

ZOBACZ,
CO SOBIE ROBIĘ
-
O ZJAWISKU
SAMOOKALECZANIA SIĘ
Kobiet

Klara Kocharńska

SPIS TREŚCI

Część I – teoretyczna

JAK JEST – czyli podłoże

zjawiska.....1

OMAWIANE ZJAWISKO – czyli zbiorowa histeria.....3

Część II – empiryczna (na podstawie ośmiu wywiadów)

OSOBY DRAMATU – czyli krótko o

bohaterkach.....6

KOBIECA UCIECZKA OD WOLNOŚCI.....9

AUTOAGRESJA.....	
RYTUAŁY.....	14
MELANCHOLIA.....	17
Wywiady.....	19
Bibliografia.....	29

Paulina: ...zrobili z nas laleczki porcelanowe... nawet kiszek w brzuchu nie mamy... przecież musisz wydalac zepsute gazy, bo pękniesz albo skrętu kiszek dostaniesz [...] podstuchalam kiedyś naszych panów, którzy spali po polowaniu w stodole ...pierdzieli jak konie... a za każdym pierdnięciem wybuchali śmiechem [...] z nas zrobili motylki , aniołki [...] nie mamy nic, wstydzimy się nawet własnego ciała...

*Fragment dramatu Tadeusza Różewicza
„Białe małżeństwo”*

JAK JEST – CZYLI PODŁOŻE ZJAWISKA

Zdaniem wielu przewodników duchowych, socjologów i antropologów, świat przechodzi obecnie potężną metamorfozę. Jej początki sięgają jeszcze XIX-wiecznej emancypacji kobiet, ale widoczna i znacząca zmiana, wspierana negatywnym obrazem niedawnych katastrof „męskiego świata”- obu światowych wojen, trwa nieprzerwanie dopiero od lat 60. poprzedniego wieku. Społeczno-kulturowe role płci powoli zaczynają się zacierać, a długo panujący patriarchat traci swoją moc.

Kobietom wreszcie dano wolność wyboru i społeczną możliwość poprowadzenia życia według własnego uznania. Jednak proces ich dojrzewania do własnej wolności i korzystania z niej przebiega najczęściej analogicznie do procesu wyzwolenia polskich chłopów spod pańszczyźnianego wyzysku. Sama ziemia nie dała im wiele. Potrzebne im były jeszcze środki, dobre pomysły, siła i niestereotypowe, nietradycyjne myślenie, nieobciążone kulturowym poczuciem winy, kompleksem niższości, tak charakterystycznym również dla wielu współczesnych kobiet.

Proces emancypacji kobiet od ich własnego myślenia o sobie, od dziedzictwa kulturowego i mechanizmów ewolucji jest o wiele bardziej złożony niż wyzwolenie spod władzy mężczyzn. Szczególnie że obie płci nie dążą do równouprawnienia i tolerancji w obrębie różnic między płciami. Zamiast tego promuje się jeden wąski kulturowy wzorzec, któremu sprostać jest trudno, ponieważ zarówno jego składowe, jak i związane z nimi role społeczne są często ze sobą w konflikcie.

Zmiana kobiecego trybu życia przez ostatnie dziesiątki lat nastąpiła w sposób drastyczny. Trudno jest zachować biologiczne aspekty kobiecości, a więc płodność, kobiecą urodę, witalność i posiadanie dzieci, do których pielęgnowania potrzeba czasu, spokoju, bezpieczeństwa i równowagi psychicznej, przy męskim trybie życia, pełnym stresu, pośpiechu i napięć. Ewolucja nie nadażyła jeszcze za nową kobietą. Rośnie liczba kobiet z zachwianiami hormonalnymi, bezpłodnych bez wyraźnego powodu. Rośnie liczba kobiet chorych, sfrustrowanych, w depresji, które na przetrwanie w nowym świecie, bez wyraźnych norm, wiodącej ideologii czy religii, znalazły sobie inny, własny sposób, by poradzić sobie z tym, co niejasne lub negatywne.

Żyjemy w świecie, w którym dzięki technice można drastycznie oddzielać to, co młode, ładne i przyjemne, od starości, brudu, chorób i całej reszty prawdy. Wyjątkowo widoczne i ekstremalne jest odseparowanie cierpienia od reszty aspektów życia. Wiele kobiet, idąc tym tropem, próbuje wykluczyć z obrazu siebie wszystko, co negatywne i nieprzyjemne, i radzić sobie z tym za zamkniętymi drzwiami. Na forum publicznym zaś prezentują jedynie spreparowany, pozytywny wizerunek.

Pragną dyscypliną, kontrolą zapanować nad popędami, nad swoim pierwiastkiem kobiecym, utożsamianym przez nie często, według tradycyjnego patriarchalnego wzorca, z biernością, lenistwem, krągłością, uległością; cechami, które ich zdaniem ograniczają je w dążeniu do celów. Walkę ze swoimi „słabościami” toczą w samotności. Niczym mnich chłostający się po plecach wypędzają złe, nieużyteczne duchy. Jednocześnie nie potrafią zdecydować, do jakiego wizerunku dążą, czy będą grzeczne, czy niegrzeczne, jak to ujmuje w bestsellerowym poradniku dla kobiet „Grzeczne dziewczynki idą do nieba, niegrzeczne idą tam, gdzie chcą” niemiecka psycholog Ute Ehrhardt.

Jeśli kobieta chce być „grzeczna”, a więc dopasowuje się do tradycyjnego wzorca, nie wychyla głowy poza szereg, nie walczy agresywnie o swoje i dba bardziej o innych, to inne jej sfery wciąż ubolewają nad tym, że traci możliwości korzystania z tego, co daje jej współczesny świat. Z kolei kobiety korzystające z niezależności wciąż podświadomie boją się, że są niegrzecznymi, zbuntowanymi dziewczynkami. Lękają się, że chcą za wiele, że im się nie należy i że jak będą tak mało uległe, to los je ukarze i pozostaną same.

Współczesne media kreują obraz kobiety, która jest zarazem fetyszem, ciałem - przedmiotem i jednocześnie kreatywną, nieskrępowaną indywidualnością -

sprawczym podmiotem. Jak to pogodzić? A jednak się staramy za wszelką cenę... Psychiatra Hanna Średniawa mówi, że zwracające się do niej kobiety często mówią, że „muszą”, że nie mogą „zrezygnować”. Skarżą się na pośpiech, presję czasu. Chce im się krzyczyć, ale... kobiety nie chcą krzyczyć, protestować publicznie, bo ich krzyk jest wysoki, defensywny, inny od męskiego. Kiedyś, kiedy zaburzał patriarchalną rzeczywistość, krzyżące histeryczki palono na stosie.

Współczesne kobiety też histeryzują, ale przezornie robią to w ukryciu.

OMAWIANE ZJAWISKO – CZYLI ZBIOROWA HISTERIA

W kwietniu 2004 roku w warszawskiej galerii Zachęta pojawia się wystawa „Kolekcja wstydlivych gestów” autorstwa Anny Baumgart, Polki, i Brygid Brenner, Niemki. Polka przedstawia na niej film pod tytułem „Histeryczki, ekstatyczki i inne święte” i parę rysunków - skulonych kobiecych postaci, naszkicowanych delikatnie i niewyraźnie. Bohaterki trzymają ręce przy ciele, w miejscu czerwonych plam.

Film wyświetlany jest w pierwszej sali, jasnej, wyłożonej miękką wykładziną, na której siadają zwiedzający. Na ekranie pojawiają się zwyczajne kobiety w różnym wieku. Przebywają w zwyczajnych mieszkaniach. W jednym z nich bawi się dziecko. Bohaterki filmu są przyzwoicie, nowocześnie ubrane. Wyglądają na takie, z jakimi łatwo się utożsamić. Każda z nich zajmuje się inną jednostajną czynnością. Nacinają sobie skórę w wannie, leżą na tłuczonym szkłe w kuchni, rozrywają ubrania, wymiotują w toalecie, uderzają głową w twardy kant stołu, wymiotują, krzyczą, leżą na szkłe, wymiotują...

Te intymne masochistyczne rytuały są odegrane, ale nie wymyślone. Artystka podkreśla, że nie dotyczą one wcale osób nie zrównoważonych czy chorych psychicznie. Wiele kobiet, o których mówi film, świetnie sobie radzi, zajmuje wysokie stanowiska.

W drugiej sali znajduje się ekspozycja artystki z Berlina. Brygid i Anna poznały się w momencie, kiedy doszło do nich bocznymi drogami, że zajmują się podobnym tematem. Wtedy postanowiły zadziałać wspólnie.

W sali Brygid jest krwście czerwono. Na ścianach krzywo i chaotycznie wymalowane czerwone słowa układające się w impulsywne zdania. To intymne kobiece wyznanie opowiada o osobie zaszczutej przez samą siebie. Wyraża lęk. Brenner mówi w nim o

autotresurze umotywowanej nagrodą: szczęściem, sukcesem, sławą. Zakończoną szaleństwem.

Na ścianach wiszą cyfrowe zdjęcia w dużych formatach. Fragmentarycznie ukazane kobiece ciało spowite jest na nich gęstą czerwoną włóczką. Nitki niczym krew spływają pomiędzy uda, wiążą i unieruchamiają niczym więzy. Na innej fotografii włóczka układa się w golf założony na ciało, którego nie ma. Kokon bez wnętrza. Golf jest za wysoki. Zasłania potencjalną twarz. W miejscu oczu są wycięte dziury. Praca nosi tytuł „Lęk przed rumieńcem na twarzy”.

„Autoagresja to destrukcyjna siła kierowana do wewnątrz. To głodzenie się, otwieranie ciała - okaleczanie się, które najczęściej dotyczy powłok skórnych, to przecinanie naczyń krwionośnych, wbijanie ostrych przedmiotów w ciało lub ich połykanie, uszkodzanie lub wycinanie fragmentów ciała, także narządów płciowych (stadium ostatecznym bywa samobójstwo). Czy takie obchodzenie się z ciałem dotyka tylko osób chorych? Autodestrukcyjne działania istnieją przecież w naszej kulturze w pozornie nieszkodliwym, ale bezlitosnym tresowaniu ciała – odchudzaniu się [...], perforowaniu go i depilacji...” - pisze w artykule dotyczącym opisywanej wystawy krytyk sztuki Joanna Zielińska.

Taki właśnie koszt wiele kobiet ponosi za pełne uczestnictwo we współczesnym świecie. Ta cena niektórym z nich wydaje się współmierna. Zachowania autoagresywne są dla nich sposobem na przetrwanie, nawet na dobre samopoczucie. Dla innych, nad którymi niczym nałóg stopniowo przejmują władzę, stają się chorobą.

Dla jednych i drugich, a to, że przypadków jest wiele, możemy wywnioskować z wnikliwej obserwacji przestrzeni publicznej, okaleczanie się, bardziej lub mniej świadome, pełni wielorakie funkcje; kobiety w ten sposób rozładowują swoją frustrację, karzą się za swoją słabość. Dzięki temu, że są to zachowania masochistyczne, mogą ukrywać przed światem, że nie radzą sobie tak bezproblemowo, jak by chciały. Dr Hanna Średniawa potwierdza: „Kobiety częściej piją same, domu, mężczyźni robią to razem, wychodzą. Mają więcej form akceptowanych społecznie do rozładowania napięcia”.

Anna Baumgart konstatuje, że obecnie kobiety wykonują owe autodestrukcyjne gesty świadomie w przeciwieństwie do XIX-wiecznych histeryczek. „Wszystkie wystawiane w Zachęcie prace dotyczą kobiet, gdyż autoagresja jest typowo kobiecą formą

agresji, mężczyźni ulegają jej rzadko, w ekstremalnych warunkach – na przykład w więzieniach. *Czy to nie przewrotne?*” – pyta Baumgart. Artystka zwierza się, że dąży wręcz do przededefiniowania pojęcia „histeria” ze słowa-obelgi w słowo-komplement. „Dla mnie histeryczka brzmi interesująco, jest synonimem twórczego podejścia kobiet do świata, buntowniczej czy nawet rewolucyjnej postawy. Coś, co feminizm już odkrył i prześledził na podstawie XIX-wiecznej hysterii, że jest to rodzaj autosztuki - nigdy nie zostało przyjęte do społecznego świata” - mówi Baumgart w wywiadzie z Anną Jakubowską.

Zachowania autodestrukcyjne zarówno przez większość społeczeństwa, jak i przez same okaleczające się nie są uważane za naturalny, wartościowy wpływ emocji. Chętniej akceptowana jest bójka młodych chłopców niż sznyty na rękę dziewczyny. Być może dlatego, że epizody samookaleczania szybko wchodzi w nawyk, przez co wydają się bardziej niebezpieczne.

Dzieje się tak, ponieważ pozwalają nie konfrontować się z bólem realnym, wewnętrznym i jego przyczynami. Jednocześnie pełnią funkcję rytuału pokutnego i porządkującego. Kobieta karze się bólem, likwidując w ten sposób pozornie swoje niezadowolenie z siebie. Jednocześnie, jak twierdzi terapeutka Teresa Chachulska, rytuały związane np. z jedzeniem zapewniają porządek w chaosie życia. Są zewnętrzne, ale i wewnętrzne. Gwarantują sztywność myśli i kontrolowanie emocji.

Bez względu jednak na to, jaką formę ma samookaleczanie, mniej lub bardziej zrytualizowaną, służy do przełamania cierpienia, a więc stanu, który trwając dłużej, doprowadziłby do stagnacji i totalnego załamania. Tak więc wbrew pozornym ocenom społecznym autoagresja kobieca ma częściowo charakter konstruktywny. Broni przed biernością. Niczym rytuał przejścia pozwala na zmianę stanu świadomości, od przegranej, wycofanej do pobudzonej, gotowej do działania w nowych, trudniejszych warunkach.

W obrazie klinicznych przypadków autodestrukcja najczęściej pojawia się właśnie w sytuacji zmian życiowych, które wymagają od pacjentek większej dojrzałości, siły i odpowiedzialności. Można powiedzieć, że pełni funkcję swoistego rytuału inicjacyjnego. „Zaburzenia zachowania występują najczęściej u dziewczyn nastoletnich, dwudziestoletnich, które właśnie opuściły dom rodzinny, lub u kobiet w wieku lat 40, po odchowaniu dzieci” – twierdzi terapeutka Teresa Chachulska. Dodaje jednak, że zaburzenia popędowe o charakterze autodestrukcyjnym obecnie dotyczą kobiet w bardzo różnym wieku, o różnych sytuacjach życiowych;

mieszkających na wsi i w mieście, zajmujących najróżniejsze stanowiska i pozycje społeczne.

Według opinii specjalistów, danych statystycznych oraz obserwacji innych źródeł kulturowych zjawisko samookaleczania się kobiet przejawiające się na wiele sposobów, m.in. poprzez anoreksję, bulimię, kaleczenie ciała, celowe poniżanie się, wzrosło i zaczęło być wyraźnie zauważalne w Polsce po roku 89, a gdzie indziej na świecie, gdzie dominuje kultura konsumpcyjna, już od lat 70. XX wieku. Teresa Chachulska twierdzi, że choroby i zaburzenia psychiczne same w sobie nigdy nie wynikają z kultury, jednak forma i skala, którą przybierają, z wzorców kulturowych często jest zaczerpnięta. Tezę tę, tak zresztą powszechną, popiera znana psycholog i antropolog Karen Horney, która udowadnia etnograficznymi badaniami, że pewne wzorce emocjonalne występują tylko w pewnych kręgach kulturowych. Przykładem jest kompleks Edypa, który u pewnych plemion i nacji w ogóle nie jest rozpoznawalny.

Kultura masowa, w której uprzedmiotawia się i idealizuje kobiece ciało, prowokuje do ciągłego porównywania się. Jednocześnie jest kulturą otwartych granic; pozbawiona norm musi mieć dominujący wpływ na to, że kobiece problemy psychiczne objawiają się poprzez zaburzenia zachowania, czyli ekspansję id, a nie jak sto lat temu, w kulturze stricte normatywnej, poprzez dominację superego, która powodowała nerwice i klasyczne histerie. Tezę tę popiera zresztą literatura psychiatryczna. Nie dziwi też to, że zaburzenia popędowe skupiają się właśnie na kształtowaniu obrazu ciała, rozbieranego i pokazywanego bez przerwy w przestrzeni publicznej.

Jednak źródło zarówno obecnych, jak i poprzednich kobiecych zaburzeń, analizowanych jeszcze przez Freuda, wydaje się jednakowe. Jest nim walka z melancholią. To, co ją powoduje, oraz obraz, jaki przyjmuje, zależy właśnie od stanu konfliktu jednostka - kultura. A owe realia kulturowe od ostatnich stu lat gwałtownie się zmieniły dla obu płci.

Karen Horney, autorka kultowej pozycji z lat 60. „Psychologia kobiety”, pisze, że „zjawiska patologiczne pokazują tylko wyraźniej, jak przez szkło powiększające, procesy zachodzące we wszystkich istotach ludzkich”. Sugerując się taką intuicją, chcę potraktować analizę omawianego zjawiska, którą przeprowadzę na bazie opisu poszczególnych przypadków, jako próbę nakreślenia portretu współczesnej kobiety funkcjonującej w naszym kręgu kulturowym i do niego podobnych. Nachodzi mnie również myśl, że zwracanie się kobiet przeciwko swojemu ciału jest pewnym

zbiorowym rytuałem inicjacyjnym na etapie, kiedy świat wchodzi w epokę rzeczywistego równouprawnienia i stopniowego zacierania się różnic płciowych. Zdaje się, że kobiety muszą częściowo zanegować wcześniejsze wzorce. Muszą znaleźć też receptę na siebie w nowym świecie, który daje im wolność, a więc nie daje przepisu.

Nie zamierzam jednak dokonywać totalnej syntezy wszystkich ścieżek interpretacyjnych. Powyższy temat potraktowany w ten sposób byłby tematem na książkę. Nie chcę też uogólniać i odczuwaczać tak głębokiego zagadnienia, którego istotą jest przecież kondycja ludzka, walka człowieka z samym sobą o siebie.

OSOBY DRAMATU

(Imiona zostały zmienione.)

KATARZYNA - 21 lat, studentka Stosunków Międzynarodowych, odbywa staż w telewizji. Katarzyna żyje z matką, wdową, i młodszym bratem. Ojciec zmarł po kilku latach śpiączki, spowodowanej wypadkiem samochodowym, kiedy córka miała 13 lat. Odkąd Katarzyna pamięta, ojciec był niedołączny. Mama Katarzyny bardzo przeżyła inwalidztwo i śmierć męża. Jest obecnie osobą aktywną, ale nerwową i zdaniem Katarzyny potrzebującą jej opieki. Katarzyna ma konkretne plany na życie, które mimo swojej odpowiedzialnej, męskiej roli w domu realizuje. Napięcie rozładowuje, wydrapując rany na głowie i nogach. Od czasu do czasu tnie się po rękach. Co tydzień depiluje najbardziej bolesne miejsca na ciele.

ANNA - 24 lata, studentka polonistyki, pracuje w kawiarni. Bulimia to jej sposób na skrajne wychudzenie. Matkę, z zawodu nauczycielkę, opisuje jako samowystarczalną perfekcjonistkę. Ojciec Anny odszedł, kiedy dowiedział się o jej poczęciu. Teraz widują się na stopie towarzyskiej od czasu do czasu. Na bulimię Anna zachorowała dwa lata temu, po okresie głodzenia się i zażywania wspomagającej jej w tym amfetaminy. Teraz rozpoczęła leczenie. Doksztalca się w prywatnej szkole muzycznej. Chce śpiewać, ale bardzo boi się krytyki. „Teraz będę tylko ładną i szczupłą lalką. Nie będę mądra” - mówi ironicznie.

AGNIESZKA - 22 lata, studentka I roku filozofii, na urlopie dziekańskim. Tak mówi o sobie: „Zaczął się z przyjazdem do Polski z Francji. Tam byłam grzeczną dziewczynką i chodziłam do katolickiej szkoły. Tu w wieku 10 lat paliłam paczkę papierosów dziennie, chlałam. Chciałam, żeby mnie zaakceptowali. Próbowałam odbudować dobre fundamenty. Ale potem był obóz w Niemczech”, gdzie Agnieszka została zgwałcona przez dwudziestoletniego mężczyznę w parku. Był silny. Zatkanął mi usta. Krzyczałam. [...] W Polsce rzucił mnie chłopak z tego powodu. Powiedział, że już mnie nie dotknie. Po tym bałam się komuś powiedzieć. Opuściłam się w nauce. Dołowali mnie nauczyciele. Zawsze byłam nadpobudliwa. Nie umiałam ukrywać, kim jestem. Mówili mi, że jestem głupia, rodzicom, że jestem leniem. Wtedy ojciec zaczął mnie bić”. Od tamtego czasu Agnieszka zaczęła pić, chorować, kaleczyć się i niszczyć w każdy możliwy sposób. I matka i ojciec Agnieszki są na wysokich stanowiskach. Cała czwórka, razem z bratem, tworzy pozornie stabilną, zamożną rodzinę.

MARIA - 23 lata, studiuje anglistykę, pracuje dorywczo w klubach. Cierpi na bulimie od co najmniej siedmiu lat. Tresuje swoje ciało ćwiczeniami i dyscypliną. Mieszka sama w Warszawie. Rodzice w innej części Polski. Próbowała uciec od domu i zacząć od nowa, bo tam zaczęły się jej problemy.

Mama i ojciec Marii rozwiedli się po latach jego dominacji, sporadycznego pijaństwa i gnębienia jej i dzieci. Ojciec przyjaźnił się z córką, jednak jedynie do momentu, kiedy ta zaczęła dorastać, stawać się kobietą. Maria twierdzi, że tracąc go, straciła część siebie.

MAGDALENA - 22 lata, uczy się w prywatnej szkole plastycznej. Mieszka sama, ale rodzice odwiedzają ją codziennie. Wychowywała ją tylko matka, w tym czasie cierpiąca na ciężkie stany lękowe. Była z nią bardzo blisko. Ojciec pracował wtedy za granicą. Przyjechał, gdy Magdalena zaczęła dorastać. Jego przyjazd i pojawienie się rodzeństwa rozbiło więź Magdaleny z matką. Jednocześnie dziewczyna cierpiała na fobię szkolną. Miewała napady hysterii, zachowań nerwicowych, w których zadawała sobie ból, by w końcu zachorować na kompulsywne objadanie się. W czasie rozmowy mówiła wyłącznie o rodzicach.

AGATA - 21 lat, studentka, dorywczo modelka. Agata, będąc dzieckiem, czuła się odpowiedzialna za kłócących się, nieszczęśliwych rodziców. Mama jej długo nie pracowała. Miewała depresje. Ojciec pracował zawodowo, był kochający, ale zamknięty, wymagający i miewał furie. Zawsze uważał, że ma rację, którą narzucał wszystkim. Często w kłótniach poniżał matkę Agaty. Kiedy Agata zaczęła dorastać, przestał ją akceptować. Często się kłócili. Agata uciekała w związki z mężczyznami. Często płakała. Po czym przestała i wzięła się w garść. Przez następne trzy lata drastycznie się odchudziła, przeplatając anoreksję i aktywny tryb życia z niszczącymi epizodami bulimii. Rok temu przeżyła załamanie nerwowe. Cięła się, przypalała papierosami i przeżyła nieudaną próbę samobójczą spowodowaną przedawkowaniem leków.

KLARA - 32 lata, pochodzi ze Skandynawii, pracuje w Warszawie, ukończyła studia medyczne. Klara wychowała się w idealnym, kochającym domu. Oboje rodzice robili karierę naukową, jednak ojciec w domu miał większe prawa niż matka, która musiała jednocześnie spełniać funkcję gospodyni. W wieku 14 lat Klara straciła dziewictwo w trakcie zbiorowego gwałtu. Nie chciała ranić rodziców, więc to ukryła. W wieku 15 lat miewała stany depresyjne i zaczęła się kaleczyć. Rodzice rozumieli i pomagali. Klara nie miała przeciwko czemu się buntować. W wieku 21 lat wyszła za mąż za opiekuńczego starszego mężczyznę, który jednak kompletnie zdominował jej życie. Jednocześnie z nią nie sypiał. Klara znów zaczęła zdawać sobie ból. W wieku 26 lat zachorowała na anoreksję, która potem przemieniła się w ciężką, codzienną bulimię. Od niedawna czasami znów się kaleczy. Uczęszcza na terapię, więc już nie wymiotuje mimo wychudzenia i stałej kontroli nad jedzeniem. Z mężem jest w separacji. Mówi o sobie, że dorasta.

TERESA - 20 lat, studiuje grafikę. Jej matka jest samotna. Często miewa stany depresyjne. Ojciec Teresy, artysta rzeźbiarz, odszedł od nich. Ma inną kobietę. Wcześniej dręczył matkę i młodszą córkę. Teresę wspierał i trzymał przy sobie. Zabierał do lasu, gdzie krzyczał i kopał w drzewo, próbując ugruntować w Teresie nienawiść i pogardę dla matki. Siostra Teresy chorowała na zaburzenia odżywiania. Teresa dręczy się psychicznie. Obwinia za wszystko. Potrafi godzinami siedzieć beczynnie, katować się destrukcyjnymi myślami. Nie kaleczy się jednak. Tworzy

Powyżej opisanym osobom zadawałam w trakcie rozmów wiele pytań, ale kilka zasadniczych można ująć w dwóch: Dlaczego działałaś przeciwko sobie? Jakie to były działania?

(obszerne fragmenty spisanych wypowiedzi dołączam do pracy)

KOBIECA UCIECZKA OD WOLNOŚCI

Historie powyżej opisanych kobiet łączy pewien fakt. Okresy autodestrukcyjne pokrywają się w nich z okresami intensywnego emocjonalnego dojrzewania, często spowodowanego sytuacjami niezależnymi od bohaterek. Autoagresja wydaje się reakcją na zmiany warunków zewnętrznych, ale też obrazem wewnętrznej metamorfozy, próbą znalezienia się w rodzinie i świecie w ogóle. Niektóre moje rozmówczynie, mniej lub bardziej świadomie, dążyły do uzyskania pozytywnego obrazu własnego, realizowania postawionych sobie celów. Inne przechodziły mniej świadomą przemianę wynikającą z potrzeby poradzenia sobie z przeszłością i wkroczenia w nowy, czysty etap życia.

Jednocześnie większość z nich czyniła odwrotnie, niż w rzeczywistości pragnęła, co najczęściej wynikało z ich potwornego zagubienia i niezdecydowania. Kobiety wielokrotnie wahały się i cofały w swoich decyzjach. Nie wiedząc, czy te są słuszne i czy im sprostają. Anna mówi: „Muszę jak najwięcej i jak najlepiej. Muszę i powinnam, bo jestem perfekcjonistką. A jednocześnie karzę się, bo się nie spełniam, ale też nie chcę się spełniać. Uciekam od wolności. Jak już widzę, że wszystko mogę i że wszystko mi wychodzi, to wtedy, jakby w to nie wierząc, uciekam od tego. Bo jak już zrobię, to co później, kto mnie pochwali? Dla kogo ja to mam robić?”. W Annie ścierają się dwie potrzeby; osoby ambitnej, pewnej siebie i małej dziewczynki potrzebującej ojcowskiej pochwały i przyzwolenia na swoją wolność i sukces. Ute Ehrhardt w „Grzeczne dziewczynki...” pisze: „Dzisiaj dziewczynki nie chcą już być tylko grzeczne [...] Nowa kobieta przebija się śmiało przez życie, ale dręczą ją z tego powody wyrzuty sumienia [...] z jednej strony chce być przez wszystkich lubiana i wszystkim dogodzić, z drugiej wie, że w ten sposób wikła się w zależności. Wiele kobiet ukrywa swoje osiągnięcia. Nie chcą się chwalić. Jeżeli jednak nikt ich nie docenia, stają się zgryźliwe, depresyjne...”.

Ute Ehrhardt, jak wielu innych współczesnych psychologów, uważa, że kobiety wciąż podświadomie boją się kary za swoje nieposłuszeństwo. Trudno się im dziwić. Społeczeństwo przyzwala im na wolną aktywność stosunkowo od niedawna. Poza tym to, jak zmieniają się prawa społeczne, nie jest równoznaczne z mentalną przemianą jednostek. Większość moich rozmówczyń wychowywała się jeszcze w domach, które charakteryzowały dwie cechy: patriarchalnie dominujący ojciec i nadgorliwa wyręczająca go matka, która często mimo kariery rezygnowała z jej części na rzecz dobra rodziny. Ojciec jest leniwy. Matka ma firmę i dom na głowie. Jest kozłem ofiarnym, bo ojca zdaniem i tak zrobi wszystko lepiej” - mówi Katarzyna. Maria z kolei dodaje: „Wyprowadziliśmy się tam, gdzie ojciec potrzebował, do dziczy. Mama dostawała jobla, ale ugruntowywała się w tym, że wychowanie dzieci jest najważniejsze”. W domu Klary było podobnie. Rodzice robili jednoczesną karierę naukową, ale to mama dodatkowo zajmowała się domem i dziećmi.

Ehrhardt pisze: „Kobiety częściej niż mężczyźni cierpią z powodu lęków i depresji. Są przekonane, że muszą sprostać większym wymaganiom. I tak w rzeczywistości jest. [...] pracują ponad siły”, a w końcu, kiedy tracą siły i nie radzą sobie „podsuwa im się tylko jedno rozwiązanie: robić to, czego inni oczekują [...] cierpią na inercję, permanentne znużenie”. Być może ta część z nich, która jednak nie poddaje się szybko, stosuje właśnie wobec siebie mobilizującą agresję?

Nim zaczniemy odpowiadać na jakiegokolwiek podobne pytania, do przedstawionego schematu należy dodać jeszcze dwa istotne czynniki, które mogły mieć wpływ na ukształtowanie skłonności opisywanych przeze mnie kobiet.

Po pierwsze, w kilku domach dominacja ojca przechodziła w jego agresję. Nie tylko wobec córek, ale przede wszystkim wobec ich matek, których poniżanie pozostaje w myśleniu dziecka o płci żeńskiej jako tej gorszej na długo. Zarówno ojcowie Agnieszki, jak i Marii bili swoje córki. Ojciec Agnieszki robił to w szale: „...nigdy nie traktował mnie poważnie [...]. Bił mnie. Nigdy nie pytał, dlaczego się zmieniam na gorsze. Był tyranem, typowym konserwatywnym ze wsi. Kiedyś zrzucił mnie ze schodów, potem rzucił krzesłem, okładał w amoku [...]. Ojciec złamał mi żebro. Biegał za mną po domu” - mówi dziewczyna. Z kolei ojciec Marii tłukł ją systematycznie. Ojcowie Teresy, Marii, Agaty na oczach córek psychicznie i fizycznie poniżali ich matki. Kobiety co prawda sprzeciwiały się, ale długo i nieskutecznie. Rodzice Marii i Agaty rozwiedli się dopiero po dwudziestu latach. Agata mówi, że długo nie chciała być kobietą, bo kobiecość kojarzyła jej się z pasywnością, słabością, lenistwem i

poddaniem. Ojciec Teresy, która mówi o sobie: „mam ciągle poczucie winy, bo siedzę, czekam, nic nie robię, wywnętrzam się [...] Nie ranię się, chcę, by inni mnie uderzyli, mężczyźni [...] Nienawidzę swojego ciała. Mam wstręt do siebie”, zabierał ją do lasu, gdzie po kłótni w domu wyładowywał agresję i wykrzykiwał w jej obecności obelgi dotyczące matki.

Po drugie, niektóre moje rozmówczynie były wychowywane według dwóch sprzecznych wzorców. Rodzice umacniali je w ich wolności, sile, samodzielności, ambicjach, ale jednocześnie nie potrafili pogodzić się z tym, że dziewczynka odbiegała od ich kobiecych wzorców; nie dbała wystarczająco o swoją urodę, ciało, kobiecość. Nie zachowywała się układnie, stawiała się uparta lub po prostu przestawała być wierną córką, któregoś z rodziców. Ojciec Marii, gdy ta przestała chcieć z nim spędzać czas na jego zasadach, odsunął się od niej, nagabywał, przezywał „paróweczka”. Jego słowa „Gdzie jest moja córka? Co się stało z moją córką? Ja już nie mam córki” brzmią w głowie Marii do dziś. Ojciec Agaty denerwował się na nią, gdy płakała. Mówił jej, że jest panikarą, że jak krzyczy, to twarz jej się wykrzywia i jest brzydka. Z kolei Anna o swoim ojcu mówi: „Jestem w stanie częściowej coś na nim wymóc, jeśli kokietuję go jako kobieta”. Takie wychowanie wydaje się jedną z przyczyn wewnętrznego konfliktu kobiety. Rozdźwięku pomiędzy tym, jaka chce być i jak chce żyć, a tym, jaka być powinna, jak powinna wyglądać.

Kobieta, która kiedyś spędzała cały dzień na zajmowaniu się sobą przed lustrem, zazwyczaj nie miała wielu innych zajęć. Jak jednak połączyć współczesne ambicje kobiet, ich tryb życia z wymaganiami wobec ich zachowania i urody, które - wyrażane kiedyś przez presję ze strony rodziny - ustawicznie promowane są teraz w kulturze poprzez kanon? „Depiluję się co tydzień na nogach, na łonie, na rękach, pod pachami (ale to strasznie boli!) Cierpię dla urody, bo taki jest kanon. Jak to zrobię, to jestem z siebie dumna” - mówi Katarzyna, która jakiś czas temu odkryła, że cierpi na nerwicowe wydrapywanie sobie ran na nogach i głowie.

Kobiety chcą być męskie i kobiece zarazem. Jednocześnie boją się kobiecości, bo zostały wychowane w pogardzie dla niej. Jest oczywiście mnóstwo przypadków kobiet, które uniknęły takiego wychowania, mimo to większość z nich na tyle zna historię, iż wie, że kobieta przez wieki była uciskana. Z taką świadomością trudno im funkcjonować, tak by były z siebie zadowolone. Zdaje im się często, że na swoją wartość muszą ciężko zapracować, udowodnić ją światu. Często brakuje im czasu, zawsze czymś zajmują się za mało, coś zaniedbują. Usilnie starają się być grzeczne i

niegrzeczne zarazem, czyli - jak pisze Ehrhardt - „usunąć sprzeczność pomiędzy skutecznym działaniem dla siebie a dobrymi stosunkami z otoczeniem”.

Starają się pogodzić niemożliwe; sprostać ojcom, szkołom, kulturze, a przede wszystkim sobie. Jak im nie wychodzi, a nie wychodzi im często, walczą i złością się. Ale nie z innymi i na innych, tylko częściej ze sobą i na sobie. W złym mniemaniu o sobie ugruntowują się coraz mocniej. Dlaczego? Dlaczego tak często jesteśmy masochistkami?

2. AUTOAGRESJA

Odpowiedź na to pytanie jest złożona. Niektórzy przyczyn szukają w ewolucyjnej naturze kobiety, inni w kulturze. Myślę, że wpływ mają oba czynniki. Obie teorie w swoim uzasadnieniu wychodzą od zjawiska hamowania agresji, niechętnego ujawniania jej przez kobiety. To ono właśnie jest przyczyną narastającej frustracji i w końcu wyładowywania jej na sobie, a nie na otoczeniu, nawet jeśli w intencjach agresja kierowana jest na zewnątrz. Wyjaśnienie tej skłonności różni się jednak w obu teoriach.

Anne Campbell, specjalistka w dziedzinie psychologii ewolucyjnej, w książce „Jej niezależny umysł” udowadnia, że kobiety mają genetyczną skłonność do hamowania agresji, niewchodzenia w konflikty i sytuacje wysokiego ryzyka. Wynika to u nich z rachunku strat i zysków, którego człowiek dokonywał w sytuacjach konfliktowych na wczesnym etapie rozwoju gatunku homo sapiens.

Teoria sprowadza się do uzasadnionego stwierdzenia, że zyskiem w tym przypadku dla obu płci w społeczeństwach prymitywnych była możliwość zdobycia partnera, rozplodu i przetrwanie. Mężczyźni musieli walczyć między sobą o zdobycie partnerki. Wchodzili w otwarte konflikty. Ryzykiem była nawet utrata życia. Jednak w ich przypadku zysk był cenniejszy od strat.

Kobieta z kolei o partnera walczyć nigdy nie musiała. „Kobiety wykazują niższy poziom agresji, ponieważ nie muszą walczyć o możliwość kopulacji” - pisze Campbell. Poza tym ewolucyjnie pożądaną cechą kobiet w społeczeństwie był między innymi długi żywot, który umożliwia opiekę nad potomstwem i płodność. Wartością dla kobiety było jej zdrowie i urodzeni dotychczas potomkowie. Dlatego zyski, które mogła osiągnąć, wygrywając konflikt, były dla niej mniej warte niż utrata zdrowia lub rodziny, która zapewniała jej bezpieczeństwo i przydatność społeczną.

Campbell pisze, że poziom strachu, który jest potrzebny do wycofania się z otwartego agresywnego konfliktu jest niższy u kobiet niż u mężczyzny. Wiąże się to właśnie z lękiem przed uszkodzeniami fizycznymi, na które mężczyzna chętniej sobie pozwala, i ze strachem przed utratą rodziny. „Boję się chaosu. Boję się słowa zły - zły to zły człowiek. Jak byłam małą dziewczynką, bałam się, że jak się zezłoszczę, to coś strasznego stanie się ze mną, z mamą i z tatą. A trzeba dbać o innych” - mówi Magdalena.

Jeśli jednak kobieta chce uczestniczyć w męskim świecie, musi rywalizować i wchodzić w otwarte konflikty. Obserwuje się, że rzeczywiście częściej przychodzi jej to trudniej niż mężczyźnie. Powoli jednak rezygnuje już z części bezpieczeństwa, bo nie ma już ono dla niej, tak jak rodzina, jedynej wartości. Wciąż jednak, jak opisywałam w poprzednim rozdziale, próbuje połączyć różne role społeczne.

Być może dlatego kompromisem dla niej jest samotne wyładowywanie agresji w zaciszu własnego domu. W ten sposób nie naraża się na nieobliczalne ataki z zewnątrz. Rany, które sobie zadaje, są przez nią samą kontrolowane.

Do powyższego uzasadnienia dochodzi uzupełniający je czynnik kulturowy, wręcz mityczny dla niektórych moich rozmówczyń. „Straciłam dziewictwo w gwałcie zbiorowym, poradziłam sobie tak, że po prostu zapomniałam. Trzeba było to wtedy inaczej przeżyć. Miałam wspaniałą relację z rodzicami, więc nie chciałam ich ranić [...] Nauczyłam się, że nie należy przed sobą i innymi okazywać swoich negatywnych uczuć. Ja w okazywaniu swoich uczuć widzę jakąś nadprzyrodzoną siłę, boję się, że zniszczy wszystko dookoła, boję się, że świat zaleje się krwią” - mówi 32-letnia Klara. Katarzyna na ten temat dodaje: „To, że nie należy pokazywać złych emocji, wymyśliłam sama [...] Chętnie pokazuję radość, bo uważam, że to jest dobre, ale już smutku nie pokażę. Sama chłonę wzorce. Mam ogromne poczucie odpowiedzialności i spełniania norm [...] Kiedy nie wiedziałam, co ze sobą robić, cięłam się. Choć nie zastanawiałam się, o co mi chodzi. Ja wolę sama na sobie, niż się afiszować. Przekonałam się, że jak masz jakiś problem, to ludzie się od ciebie odsuwają. Więc wolę na swoim ciele”.

Wiele kobiet utożsamia swoją agresję i inne negatywne emocje z niszczącą siłą. Campbell udowadnia, że kobiety ogólnie mają tendencję do przeżywania większego strachu w sytuacjach wywołujących gniew. Część z nich jednak skarży się, że jeśli już wyzwolą złość, są bardzo źle odbierane przez otoczenie. Kultura ich takimi nie akceptuje. Nazywa się je histeryczkami, panikarami, szantażystkami. Tytuł

jednej z prac Brenner, zdjęcie, które opisywałam wcześniej, „Lęk przed rumieńcem na twarzy” daje pod tym kątem do myślenia.

Kiedy Agnieszka klóciła się z ojcem o swoje prawa, on krzychał na nią: „*Jaki teatr urządzasz! Będiesz świetną aktorką!* Śmiał się z moich emocji, a ja się wstydziłam!” - mówi. Więc przestała krzyżeć i narzekać. Ojciec przyzwyczał ją, że ból to najlepszy sposób na rozładowanie emocji. Zadawała go sobie sama, psychicznie i fizycznie, i nikt już nie miał pretensji. Ehrhardt pisze: „To fakt, że w naszym kręgu kulturowym nauczyliśmy się negatywnie oceniać kobiecy gniew, złość i wolę walki. Grzeczne dziewczynki tak długo tłumią takie emocje, aż przestają je odczuwać [...] przez to często bywają znużone i chorują”.

Psycholog udowadnia też, że problem ten przede wszystkim wynika z wciąż zaniżonego poczucia kobiecej wartości. Kobiety nie chcą toczyć walki, bo z góry uważają, że nic z tego nie wyjdzie. W takiej postawie zresztą ugruntowuje je otoczenie. Dlatego wolą podporządkować się społecznym normom, przynajmniej częściowo, dla bezpieczeństwa, nawet jeśli odbija się to na ich zdrowiu i szczęściu.

Większość kobiet, z którymi przeprowadziłam wywiady, to osoby inteligentne, twórcze i samodzielne. Mimo to utożsamiają swoją wartość z kształtem tego, co w naszej kulturze jest waloryzowane i doceniane właśnie na pierwszy rzut oka zarówno przez mężczyzn, jak i przez inne kobiety. Nie tylko wyżywają się na swoich ciałach jako na materialnej części siebie, ale również traktują ich formowanie jako wentyl bezpieczeństwa na wypadek gdyby w innej, „ważniejszej” dziedzinie im się nie powiodło. Anna mówi: „Nie pozwalam sobie na realizację marzeń. Mam przez to poczucie winy, ale i tak przestaję stawiać sobie wymagania i pytania. Teraz będę tylko ładną i szczupłą lalką. Nie będę mądra. Jeśli ktoś mi czegoś nie umożliwi, to daje mi pretekst do dalszego katowania się”. Pozostałe dziewczyny również przyznają się, że częściowo utożsamiają swój sukces i poczucie wartości z wyglądem promowanym w mediach. „Zobaczyłam, że jestem »megalitycznie« gruba i krzywa. Odbiegasz od normy - pomyślałam [...] Jak będę ładna, to będę szczęśliwa. Chcę mieć dobrą opinię wobec siebie, więc zapisałam się na siłownię” - mówi Magdalena.

Kobiety żyją i jednocześnie wiecznie się odchudzają. Ten wysiłek dodatkowo wyczerpuje je fizycznie. Dla innych, jak okaleczanie się, staje się pułapką i jedynym sposobem na kształtowanie siebie, kontrolowanie życia. W pewnym momencie kobieta może skierować całe swoje libido na cele związane z ciałem. Bruno

Bettelheim w książce zatytułowanej „Rany symboliczne. Rytuały inicjacji i zazdrość męska” ciekawie interpretuje ludzką skłonność do przekierowywania własnej energii sprawczej ze świata zewnętrznego na własne ciało. Podaje przykład młodej Amerykanki, która wszystkie swoje problemy ulokowała w kompleksie brzydkiego nosa. Po operacji nabrała pewności siebie, wiary, że ma wpływ na otoczenie, i od tamtej pory realizuje się, wchodzi w relacje z mężczyznami i jest osobą zadowoloną. Bettelheim, by wyjaśnić takie przekierowanie, wraca do zjawiska bezradności charakterystycznej dla ludów przedpiśmiennych, które jeszcze nie opanowały zbieractwa, a tym bardziej wszelkiej techniki, nie mają niczego, co dawałoby im złudzenie kontroli. Społeczeństwa takie czuły się właśnie bezradne. Jeśli jednak bardzo pragnęły mieć wpływ, to dokonywały rytuałów magicznych związanych z własnymi ciałami, często kalecząc je, i wierzyły, że w ten sposób wyrażone pragnienia mają szansę się spełnić. Kobiety z pewnego plemienia nacinały sobie np. palce u rąk, którymi potem zbierały ziemniaki. Wierzyły, że w ten sposób będą więcej i lepiej zbierać.

Podobnie postępują małe dzieci. Jeśli coś idzie nie po ich myśli, to płaczą, szarpią się za włosy i ubrania, zamiast sięgnąć po to, czego potrzebują. Analogicznie, moim zdaniem, współczesne, niepewne jeszcze swojego statusu kobiety, zamiast zmieniać otoczenie, dostosowują się i pracują nad swoimi ciałami, wierząc, że przyniesie im to wymarzone efekty - pewność siebie, władzę nad innymi, sukces. Zachowania te, pozornie skuteczne, często wchodzi im w nawyk - stają się ich „magicznym” rytuałem i chorobą zarazem. „Puszczam wodę do wanny, żeby nie było słycać. Po wymiotowaniu sprzątam kibel i w kuchni [...] Jak nie miałam kasy za granicą, wyciągałam jedzenie ze śmietnika, mimo że przed chwilą jadłam. Potem chciałam przepłukać żołądek domestosem. Czułam się totalną szmatą. Ale wstręt niwelowany jest przez poczucie władzy i to, że ktoś na mnie patrzy. Jak ja mogę się z tym pożegnać?” - mówi Anna o swojej bulimii, sposobie na nienaganną, wręcz wychudzoną sylwetkę.

Bettelheim w „Ranach symbolicznych” opisuje przypadek grupki dzieci schizofrenicznych, które mieszkając razem w ośrodku dziecięcym, same wymyśliły sobie rytuał samookaleczania się, który regularnie chciały odprawiać. Uważały, że jeśli ponacinają dłonie, połączą swoją krew i będą to wykonywać regularnie, to stopniowo zdobędą władzę nad dorosłymi i szybko osiągną w życiu sukces.

3. RYTUAŁY

Część kobiet, z którymi rozmawiałam, mówiła o swoich autodestrukcyjnych zachowaniach w taki sposób, że wydawałoby się, że pełnią one dla nich funkcję rytuału inicjacyjnego - rytuału przejścia od zastanego stanu ducha czy sytuacji życiowej do innej, nowej. Parę dziewczyn definiowały samookaleczanie jeszcze dokładniej, nazywając je opóźnionym buntem. Inne dopatrywały się w rytuałach autoagresji zastępstwa religii, ceremoniału, czegoś stałego w ich życiu. Jeszcze inne twierdziły, że są po prostu sposobem na poradzenie sobie z winą, cierpieniem i innymi uczuciami, z którymi trudno jest się konfrontować. W książce „Psychologia kobiet” Horney pisze, że kobieca autoagresja ma bardzo różne funkcje, m.in.: „rozpraszenie obaw, pokuta za popełnione grzechy (np. objadanie się, nacinanie skóry), uzyskiwanie zgody na kolejne (np. ścianie włosów, przypalanie dłoni), sposób podejścia do skądinąd nieosiągalnych celów (np. głodzenie się, bolesna dyscyplina)”. Zgodnie z tą najprostszą interpretacją autoagresji jako sposobu na sublimowanie cierpienia Katarzyna mówi: „To jest małe, to taki wentyl bezpieczeństwa. Głowę mogę drapać wszędzie, w kinie, w autobusie. Najpierw drapię, potem się orientuję. To boli. [...] Nożem kroiłam się świadomie. Wybierałam najlepszy, wiedziałam, kiedy to można zrobić. Czasami mam po prostu ogromną ochotę to zrobić. Na rękach, na nogach. Kilka razy do roku, jak miałam problem, to było rozwiązanie. Lubiłam, jak mnie boli. Ból wewnętrzny przełożony na zewnątrz. Żałowałam, że się goi, bo wcześniej czułam rozluźnienie i satysfakcję”.

U innych kobiet rytuał bywa bardziej złożony, bardziej sztywny i spełnia więcej funkcji. Klara uważa, że miała potrzebę buntu jako nastolatka. Nazbierało się w niej sporo agresji, szczególnie po tym, jak została zgwałcona. Nie mogła jednak, w swoim mniemaniu, buntować się przeciwko rodzicom, bo ci na wszystko jej pozwalali. Przez to szybko poczuła się dorosła. Przedwczesna dojrzałość, częściej spowodowana u moich rozmówczyń zachowaniem rodziców, którzy obciążali je swoimi problemami, jest wspólną cechą opisywanych przeze mnie przypadków. Dziewczyny skarżą się, że nie mogły przeżyć normalnego młodzieńczego buntu. Wymyśliły na niego w końcu własną formę, niegodzącą w pełen problemów świat rodziców. „Byłam uczennicą, co robi wszystko na medal. [...] Mama wie o chorobie od roku. Mam wyrzuty sumienia, że ona wie, że się martwi, że ma poczucie winy” - mówi Anna o swojej bulimii i dodaje: „Często chciałam być bardzo zła, z taką satysfakcją mówiłam mamie, że

jestem chora i śpiam ze starymi facetami. Przejadam całe twoje pieniądze. Jestem wampirem. Nie będę zajebistą tłumaczką, aktorką, pisarką, w ogóle nie będę, bo spuszczałem wszystko z wodą w kiblu”.

Zrytualizowana autoagresja nie chroni jednak jedynie rodziców. Kobiety mają wrażenie, że dzięki niej w ich życiu jest coś stałego, panuje porządek. „Co mam robić, jak nie jem wieczorem? Wtedy jestem wolna. Na rzecz swojego rytuału, ograniczonej kolacji z wybranych produktów, zrezygnuję z miłości. Jadę do domu. Piję odrobinę wina. Żeby nie czuć. Jem po całym dniu głodowania zawsze ten sam posiłek, zawsze w samotności. I idę spać. Teraz rzadko wymiotuję, jeśli już, to wszystko jest zorganizowane: zakupy, miejsce, wino. [...] Nie ma w moim życiu żadnej stałości, religii, rytuałów. Ten nałóg to jest to” - mówi o sobie Klara. Picie odrobiny wina do celebrowanej kolacji zaraz nasuwa skojarzenie z liturgią, ceremoniałem ostatniej wieczerzy. Już Freud w artykule „Czynności natrętne a praktyki religijne” zobaczył korelacje pomiędzy ceremoniałem religijnym, którego żaden szczegół nie może być zmieniony ani pominięty, a natrętnymi nałogami neurotyków. Twierdził wręcz, że „nerwica natręctw stanowi patologiczny odpowiednik religii”. Czy podobnie można myśleć o rytuałach samookaleczania się kobiet? Cech wspólnych wydaje się dużo.

Po pierwsze, w obu wypadkach występują nakazy i zakazy. Klara może jeść tylko cztery produkty. Maria swój rytuał odprawia zawsze wieczorem i dzieli go na konkretne części. Agata w czasie rytuału zawsze się mierzy, a po wymiotowaniu często rani ostrymi narzędziami. Katarzyna rani sobie twarz i nogi, zawsze po kąpieli w ciszy i samotności. Koncentruje się wtedy tylko na tym, niczym na modlitwie. Zarówno wierzący, jak i katujące się dziewczyny nie zawsze podczas odprawianych aktów wiedzą, dlaczego robią to tak, a nie inaczej.

Rytuały kobiecej autoagresji w szczególności przypominają rytuał pokutny. Kobieta pogrąża się w winie, hańbi, karze i jednocześnie przyrzeka sobie, że więcej już tak nie postąpi - „obiecuję poprawę”.

Opisywane zachowania nierzadko trwają latami. W czasie trwania zaburzeń „chora” często orientuje się, o co właściwie jej chodzi. Obserwuje się z boku i analizuje tak długo, że zaczyna rozumieć, co dany rytuał jej daje, a co zastępuje. Najczęściej okazuje się, że jest on właśnie próbą przemiany, wyjścia z kryzysu, etapem poszukiwania tożsamości, nowego, dojrzałego ja. Jednocześnie rozgrzeszonego i rozgrzeszającego, pogodzonego z przeszłością.

Proces ten jest długi i przebiega burzliwie, ponieważ jednocześnie jest systemem ucieczkowym. Niczym alkoholizm usypia problemy. Chora często chce korzystać z tej jego funkcji, ponieważ konfrontacja z cierpieniem bywa dla niej zbyt bolesna. Grozi wybuchem emocji, rozpadem tożsamości oraz zaburzeniem ładu otoczenia. A tego kobiety boją się najbardziej, bo przecież nie mogą pokazać własnej słabości. „Nie chciałam się konfrontować z całym tym gównem. Jak czułam ból, waliłam pięścią w ścianę. Jak było widać, to zaczęłam to przenosić na nogi, kopałam i dociskałam siniaki. Żeby tylko nie czuć bólu w sercu i w duszy. Chodzi o wstyd przed tym, żeby zobaczyć kim się jest? Upadałam najniżej, jak się dało. Żeby pójść dalej, trzeba zobaczyć to, co jest. Spojrzeć w taką twarz, która po prostu puszcza się po mieście i chleje. Ja nie chciałam tym być, chciałam zapomnieć o tym wszystkim. Myśli samobójcze miałam non stop, ale nigdy nie mogłabym...,całe życie czułam się słaba i wstydziłam się tego. Gdybym to zrobiła, mieliby rację” - mówi Agnieszka, która teraz powoli zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, co się z nią działo przez ostatnie pięć lat. Chce wyjechać, odciąć się i zacząć z czystą kartą jeszcze raz.

Anna i Maria zaczynają od nowa za każdym razem, kiedy znów łapią się na tym, że się krzywdzą. Ich rytuał bulimiczny przypomina we fragmentach rodzaj pierwotnego rytuału inicjacyjnego. Bettelheim w „Ranach symbolicznych” opisuje kilka typów rytuałów związanych z odradzaniem występujących u tubylców australijskich. Nowicjusze poddawani są tam licznym próbom. Błądzą samotnie po buszu lub innego typu labiryntach, co zdaniem badaczy symbolizuje poszukiwanie grotu – łona, w którym inicjowany mógłby się odrodzić. W szczytowym momencie często nowicjuszowi towarzyszy ból, dokonuje się na nim obrzezania lub podłużnego nacięcia narządów płciowych.

Analogicznie bulimiczka biega po mieście w szale. Z dala od innych ludzi, skupiona i niewidzialna, walczy ze słabościami i zakazami wewnętrznym. Błądzi po sklepach i stoiskach z jedzeniem. By na końcu schować się z dala od wszystkich, w ciemnej kuchni, łazience. Zadać sobie ból z jednoczesnym postanowieniem poprawy. „Kiedyś szukałam miejsc poza domem. Do późna otwarte McDonaldy, Dworzec Centralny, na który jechałam o 24 pod pretekstem spotkania z koleżanką. Spędzałam tam pół nocy, prowadziłam tam notatki i obserwacje ludzi, i jadłam, jadłam wszystko, co mogłam dostać. Chodziłam do tych zaprzyjaźnionych, śmierdzących kibli, gadałam z babą, że się zatrulałam. To wszystko było upadające. Zawsze mówiłam, że to ostatni raz” – opowiada Anna. Dla Marii labiryntem, przez który się przedziera i na którym skupia

uwagę, jest jej własny przewód pokarmowy. „Gdzie kończy się twój kontakt z rzeczywistością zewnętrzną? W momencie, kiedy połykasz?” - spytała mnie podczas rozmowy.

Obecnie dziewczyny przyznają się, że same widzą, że nie chodzi jedynie o zachowanie linii, ale o „mistyczne” doznania, bycie obok społeczeństwa, „robienie czegoś dziwnego, innego”.

Cechy inicjacji również zawiera w sobie mechaniczne okaleczanie dokonywane w ciszy, skupieniu, z dala od wszystkich. Agata mówi, że momenty cięcia się były dla niej kulminacyjnymi momentami frustracji i strachu, z których - tnąc się - chciała się wydostać, naznaczyć siłą i energią i stworzyć na nowo. Z podobnej motywacji Agata, Anna i Agnieszka ścięły sobie włosy. Agnieszka wspomina, że zrobiła to w takim transie, że nawet nie pamięta. Agata również dokonała tego w skrajnej hysterii. Obcięcie włosów wydawało jej się wtedy przypieczętowaniem decyzji o nowym, silnym ja. Pożegnaniem się z nadmiernym dbaniem o uciążliwe ciało.

Siedem z ośmiu dziewcząt bólem i kaleczeniem się przełamywało stany depresyjne. Cztery z nich biorą leki psychotropowe. Nasuwa się myśl, że ich autoagresja to inicjacja bólem w życie bez lęku, cierpienia i bólu. Walka z depresją, stanami melancholii. Tylko czy docelowo konstruktywna?

4. MELANCHOLIA

W książce „Urwane ścieżki” Paweł Dybel buduje udaną syntezę Freudowskich teorii na temat melancholii. Próbuje pogodzić ze sobą koncepcję melancholii jako choroby i melancholii jako geniuszu oraz drugą, dotyczącą rozróżnienia melancholii archeologicznej i patologicznej.

Synteza drugiego rozróżnienia polega na tym, iż jedna koncepcja trafnie uzupełnia drugą. Według teorii patologicznej melancholia to stan pacjenta wynikający ze zranienia i opuszczenia go przez ukochaną osobę we wczesnym dzieciństwie. W przeciwieństwie do realnej śmierci utracony ukochany wciąż żyje, jednak z wyboru nie jest dla pacjenta tym, kim był dla niego kiedyś. Chory długo cierpi i nie potrafi pogodzić się z tą stratą, ale też zapomina o przyczynach swojego cierpienia. W dalszym okresie życia ciągle odczuwa pustkę i opuszczenie. Jednocześnie tłumi swoje negatywne uczucia w stosunku do tego, kto go zdradził, ponieważ go kochał, i kieruje winę na siebie. Dlatego często w stanach depresyjnych pacjent zachowuje się autoagresywnie, upodla się i odgrywa przed innymi nieudacznika.

Według teorii archeologicznej melancholia to naturalny stan człowieka, który może, ale nie musi ujawnić się w jednostce. Bierze się on z poczucia utraty części siebie, swoich pragnień i popędów. Według Freuda chory odczuwa melancholię, kiedy zna już smutną prawdę o człowieku; taką, że gdzieś u początków tworzenia się społeczeństwa jednostka musiała wyrzec się swojej popędowości, wiecznego chciejstwa, pragnienia wchłonięcia, przywłaszczenia i pożarcia wszystkiego. Zrobił to na rzecz ogólnego dobra i bezpieczeństwa. Zablokował część siebie normami i zakazami.

Dybel twierdzi, że jedna teoria drugiej nie przeczy. Wręcz przeciwnie, typ patologiczny może wzmacniać się w swojej melancholii o naturze archeologicznej lub w ogóle spowodować jej występowanie u siebie. Kobieca autodestrukcja, która jest swoistym obrazem melancholii, świetnie obrazuje uzupełnianie się powyższych teorii.

Na skutek dojrzewania i sytuacji rodzinnych prawie wszystkie moje rozmówczynie w pewnym momencie swojego życia „straciły” jednego z rodziców. Częściej był to ojciec. W kilku z nich ta rana wyraźnie się nie goi. Podczas rozmowy mówiły głównie o niej. Jednocześnie owe kobiety borykają się z wewnętrzną pustką, którą zapychają tym, co na zewnątrz. Odczuwają rozdwojenie pomiędzy popędami a tym, co chciałyby lub powinny w obszarze kultury.

Dodając do obrazu kobiecej autodestrukcji koncepcję melancholii jako choroby lub geniuszu, nasuwa się myśl, że być może zjawisko samookaleczania się kobiet jako obraz ich wewnętrznej walki z narastającą depresją jest dla nich ogromną szansą na wielki krok do przodu. Inicjacją w świat wolności i mniejszego lęku przed opinią i odpowiedzialnością. Dybel, analizując Freuda, pisze, że właśnie w melancholii człowiek zdaje sobie sprawę z prawdy o sobie i kondycji ludzkiej w ogóle. A tylko z prawdy, jego zdaniem, może się zrodzić to, czego wiele kobiet tak dla siebie pragnie – istotna, widoczna, doceniona kreacja, a nawet geniusz. Autor przestrzega jednak, że ta otwartość na negatywność bytu nie może trwać zbyt długo. Inaczej witalne siły człowieka wyczerpią się i sam zacznie wyjadać się od środka. Jedynym sposobem na to, by tak się nie stało, o czym wspominał sam Arystoteles, jest przekierowanie agresywnej energii na zewnątrz i wykorzystanie jej pokładów na nieustanną, szczerą odważną życiową aktywność, z której może rodzić się sztuka, nauka, geniusz.

Każda z moich rozmówczyń ma pomysły na samodzielną działalność czy kreację. Większość z nich, wciąż jednak niepewna siebie, nie może się na nią zdobyć. Boją się porażki, wyjścia na jaw prawdy, pojawienia się hysterii. Dlatego pragnienia Anny

Baumgart, by przedefiniować pojęcie „histerii”, tak by zyskało pozytywny wydźwięk, jest totalnie uzasadnione i słuszne. Taka zmiana na pewno pomogłaby kobietom w wyjściu do świata ze swoją specyficzną, odmienną energią, na co zresztą, jak pisałam na początku pracy, nasz świat zdaje się „czekać”.

Teresa wciąż się obwinia, krytykuje. Często, gdy chce coś narysować, po prostu nie może. Coś ją paraliżuje. Jednak przeczekuje swoje cierpienie. Nie rani się. Agata zainwestowała w terapię. Każde kolejne zadanie budzi w niej lęk, ale wykonuje je. Nie ma wyjścia. Mówi o sobie, że jest zdrowa. Agnieszka chce wyjechać daleko, przynajmniej się uspokoić. Katarzyna żyje aktywnie. Praca, nauka, relacje z ludźmi wciąż dominują w jej życiu. Kaleczenie pojawia się sporadycznie. Klara robi postępy, choć wciąż jest niewolnicą wagi i swoich rytuałów. Leczy się. Nie wymiotuje. Magdalena pragnie ograniczyć kontakty z rodzicami i pokazać siebie więcej w swojej sztuce. Czasami wciąż miewa napady obżarstwa. Maria jest samowystarczalną, upartą optymistką, choć w jej oczach widać kompletną rozpacz. Anna wreszcie zdecydowała się na leczenie, choć wciąż jest nieufna. Chwilowo jednak choroba przejęła nad nimi dwoma kontrolę.

Paulina: cd. ...przysięgam na prochy naszej wspólnej mamki, że kiedyś w salonie na przyjęciu, albo przy tańcach [...] pierdnę jak parobek... a potem mogę iść do klasztoru [...], ale niech durnie zobaczą, że jestem takim człowiekiem jak wszyscy, a nie Goplaną z galarety... mam gazy w chramie mego ciała...

Fragment dramatu Tadeusza Różewicza „Białe małżeństwo”

Gorąco dziękuje TYM ośmiu kobietom.
Na bazie ich historii powstała ta praca.

WYWIADY

KATARZYNA – lat 21

O CHOROBIĘ: „To jest małe, to taki wentyl bezpieczeństwa. Głowę mogę drapać wszędzie, w kinie, w autobusie. Najpierw drapię, potem się orientuję. To boli. [...] U mnie jest to zależne od wzorców kulturowych. Jak ktoś schudł wokół mnie, to ja też chciałam. Ja oceniam ludzi wokół mnie. Nie wiem, dlaczego się odchudzałam. Bo czuję, że powinnam być najlepsza, zawsze lepsza od innych, najchudsza. Odchudzanie nie było męką. Ja uwielbiałam się odchudzać. To przyjemne poczucie kontroli. Lubię uczucie głodu. Nie znoszę nie mieć kontroli nad wszystkim, co jest dookoła. Muszę wszystko wiedzieć, powinnam wszystko robić. Źle bym się czuła, gdybym czegoś nie zrobiła. Jak mam mało zapełnionego czasu, to go tracę, bimbam, to mnie męczy. Uwielbiam pracować w miejscu, gdzie czuję, że kieruję światem”.

O MATCE: „Mama ma problemy z jedzeniem, ale kompletnie się do tego nie przyznaje. Nie pracuje teraz. Czasem płacze. Ja muszę być silna, żeby ją wspierać. Matka mi opowiada o sobie. To mnie męczy. Ja tak nie robię”.

CIERPIENIE W SAMOTNOŚCI: „To, że nie należy pokazywać negatywnych emocji, wymyśliłam sama, bo moi rodzice byli inni. Ludzie wytykali mnie palcami. Stałam się sobą przez zaprzeczenie im. Chętnie pokazuję radość, bo uważam, że to jest dobre, ale już smutku nie pokażę. Bo to nikogo nie powinno obchodzić. Sama chłonę wzorce. Mam ogromne poczucie odpowiedzialności i potrzebę spełniania norm. W domu noszę spodnie. [...] Kiedy nie wiedziałam, co robić, cięłam się. Choć nie zastanawiałam się, o co mi chodzi. Nie mogę rozładowywać napięcia przeciętnie, bo mam wtedy wyrzuty sumienia.. Ja nie lubię pokazywać problemów na zewnątrz. Ja wolę sama na sobie, niż się afiszować. Przekonałam się, że jak masz jakiś problem, to ludzie się od ciebie odsuwają. Więc wolę na swoim ciele”.

O RYTUAŁACH: „Depiluję się co tydzień na nogach, na łonie, na rękach, pod pachami (ale to strasznie boli!). Wydrapuję sobie rany na nogach, na głowie. Tnę się nożem raz na kilka miesięcy. Wydrapywanie jest cykliczne. Myślałam, że to po prostu wyciskanie pryszczki. Kosmetyczka mi powiedziała, że to nałóg. A ja miałam poczucie, że się w ten sposób oczyszczam. Postanowiłam wyjmować resztki włosów

po depilacji. Pęsetą lub nożyczkami. Rozdrapywałam zagojone. Łono depiluję w prostokącik. Wszyscy poczytują to za sukces. Ja też, że mogę to zrobić. Mam poczucie obowiązku. [...] W drapanie wciągam się w samotności. Jestem skupiona tylko na tym, zawsze po kąpieli. W pewnym momencie zaczął to być problem, nie mogłam chodzić w spódnicach”.

O OJCU: „Długo umierał. Był bardzo chory. Już nawet nie płakałam. Jak umarł, to nic nie było po mnie widać. [...] Cały czas musiałam na niego uważać. Codziennie się bałam, że on umrze. Wieczorem sprawdzałam, czy żyje. (płacz) Nie wstawał z łóżka, był warzywem. Opiekowałyśmy się nim. Przewijałyśmy go. Oddałyśmy do takiego domu. Strasznie się cieszyłam, że umarł, (płacz) tak było lepiej, byłyśmy bardzo zmęczone. Mama cały czas miała nadzieję, że będzie, jak kiedyś.

ANNA – lat 24

O OJCU: „Taty nigdy nie miałam. Szukam przez to starszych mężczyzn. Odgrywam przed nimi małą dziewczynkę. Mój ojciec, od czasu kiedy go poznałam, małał w moich oczach. Jest ciąglem dzieckiem. Często czułam się jak jego matka, czy w ogóle kobieta. [...] Jestem w stanie coś wymóc na ojcu, jeśli kokietuję go jako kobieta”.

O MAMIE: „Mam żal do mamy, że nie jest krucha, że nie chce być słaba przy innym mężczyźnie. Ja nie chcę być jak matka. Nie chcę być Ateną. Chcę być słaba wobec jakiegoś faceta. Z drugiej strony mam kompleksy, że upadam, że sobie nie radzę. Matka zaszczepiła we mnie nauczycielski perfekcjonizm. Byłam uczennicą, co robi wszystko na medal. [...] Mama wie o chorobie od roku. Mam wyrzuty sumienia, że ona wie, że się martwi, że ma poczucie winy”.

O SAMOTNYM CIERPIENIU: „Niech ten dobry facet znajdzie sobie lepszą kobietę, bo go zamęcę. [...] Ja nie przyjmuję pomocy. Muszę jak najwięcej i jak najlepiej. Muszę i powinnam, bo jestem perfekcjonistką, a jednocześnie karzę się, bo się nie spełniam, ale też nie chcę się spełniać. Uciekam od wolności. Jak już widzę, że wszystko mogę i że wszystko mi wychodzi, to wtedy jakby w to nie wierząc, uciekam od tego. Bo jak już zrobię, to co później, kto mnie pochwali? Dla kogo ja to mam robić? Czuję, że jestem za dobra, że nigdy nie mogę sobie pobrudzić podkolanówek.

Często chciałam być bardzo zła. Z taką satysfakcją mówiłam mamie, że jestem chora i spiam ze starymi facetami. Przejadam całe twoje pieniądze, mamo. Jestem wampirem. Nie będę zajebistą tłumaczką, aktorką, pisarką, w ogóle nie będę. Bo spuszczałam wszystko z wodą w kiblu. Ściągałam włosy, bo chciałam nie być dobra, nie być ładna. Tylko moja seksualność była moją prywatnością. Dlatego na złość matce brukałam ten obszar. [...] Nie pozwalałam sobie na realizację marzeń. Mam poczucie winy. Przestaję stawiać sobie wymagania i pytania. Teraz będę tylko ładną i szczupłą lalką. Nie będę mądra. Jeśli ktoś mi czegoś nie umożliwi, to mogę dalej się katować. Od trzeciej klasy liceum mam problemy z jedzeniem. Kiedyś za granicą wyrzygiwałam resztki, które prawie wyjadałam ze śmietnika. Po tym to już nawet miałam pomysł, żeby się przepalić domestosem. [...] Naopowiadałam wszystkim, że jadę na wyprawę, że jestem taka silna, bałam się wrócić, bo okazało się, że totalnie sobie nie radzę. Bo tam nie było przed kim grać”.

O CHOROBI: „Na gruncie odchudzania się, dbania o wygląd i w końcu katowania się, bo później już tylko o to chodzi, mężczyźni nas nie rozumieją. A tak bardzo to jest dla nich wszystko. Dla ojców, chłopców w naszej głowie. Wszystko związane z dyskursem, że kobieta stwarzana jest przez spojrzenie mężczyzny. Przeraza mnie, że ta choroba może ci tak dużo zabrać. Przeraza mnie mój stan zdrowia, zębów, włosów. Gardło boli mnie cały czas. Straszne jest, jak to dominuje nad uczuciami. Można wszystko dla niej zostawić.

[...] Czułam się nie na miejscu. Nie mogłam funkcjonować w codzienności bez metafizyki. Uciekałam w jedzenie, żeby się dostosować, być normalną, bo w każdej relacji w końcu pojawiała się pustka. Po nocach się opychałam książkami i jedzeniem. Jednak znów zaczęłam dbać o linię, znów trafiłam do świata nieprzeciętnych ludzi. [...] Muszę robić dużo rzeczy naraz. Jak coś nie wychodzi, to wali się wszystko. Karzę się za porażki. Ciągle dochodzę do punktu, w którym potencjalność możliwości i wolność mnie przerasta. Bo ja nie mogę podjąć decyzji co. Myślenie albo-albo. Wszystko albo nic. Jak nie jestem w stanie sprostać jakiemuś maksymalnemu ideałowi, gorsetowi, to już mogę go w ogóle ściągnąć. Wymiotowanie zaczęło się od odchudzającej amfetaminy. Długo się nią katowałam. I nikt nie wiedział. Raz przedawkowałam środki antydepresyjne. [...] Ledwo wiąże czasy z czasami, ale jeszcze chcę na kurs tańca się zapisać. Źle mi z tym, że inwestuję w to, co mnie zabija, a nie rozwija. Obwiniam się za przejadanie pieniędzy.

Czasami w zamian kupuje sobie sukienkę, ale to też oszustwo i mam wyrzuty sumienia, że jestem taka rozrzutna, że robię sobie tę małą przyjemność, więc potem i tak się karzę i kupuje kanapki. [...] Ciągły mechanizm zapychania pustki w głowie i w emocjach. [...] Ja tak zazdroszczę, że mi też muszą zazdrościć i podziwiać, bo inaczej to mi się nic nie chce”.

O CIELE: „Wciąż mogłoby być mniejsze”.

O RYTUAŁACH: „Puszczam wodę do wanny, kiedy wymiotuję. Po wszystkim sprzątam kibel i kuchnię. [...] Wstręt jest niwelowany przez poczucie władzy i to, że ktoś na mnie patrzy. Jak ja mogę się z tym pożegnać? Ja ciągle muszę się kontrolować. Jem ogórki, jabłka, pomidory. Kawa to już za dużo. Czasami wiem, że muszę wstać rano, ale osaczona samą sobą, samotna, bez schlebających doznań, robię to całą noc. [...] Kiedyś szukałam miejsc poza domem. Do późna otwarte Mc Donaldy, dworzec centralny, na który jechałam o 12 w nocy pod pretekstem spotkania z koleżanką, spędzałam tam pół nocy, prowadziłam tam notatki i obserwacje ludzi, i jadłam, jadłam wszystko, co mogłam dostać. Chodziłam do tych zapychających, śmierdzących kibli, gadałam babom, że się zatrulałam. To wszystko było upadające, patrzyły na mnie jak na heroinistkę, ledwo żywą, z wytrzeszczonymi oczami. Odmawiam sobie jedzenia przy ludziach. Nie jem na pokaz. Najgorszy stan to taki, kiedy budzę się rano i jest mi niedobrze od tego, że rzygałam przez pół nocy, mam mocne postanowienie poprawy, po czym znajduję resztki niedojezonego, bo już nie byłam w stanie, jem, i znów wymiotuję. I tak mija mi cały dzień. Fizycznie już nie mogę. Lub cały dzień powstrzymuję się i wieczorem daję opust. Czasami jest chodzenie na zajęcia, chodzenie do cukierni, zajęcia, cukiernia, kibel - kompletnie nie można tego przerwać. W końcu zaczęłam z wyrachowaniem umiejscawiać ją sobie w życiu. Ma bardzo rytualizowany moment. To jest wieczór. Zakupy robię w hipermarkecie, bo jest taniej. Biorę na zapas”.

MAGDALENA – lat 22

O OJCU: „Potem ojciec przyjechał i wszystko rozwalił. Wymagał. Byłam niezadowolona, ale dla niego musiałam być uśmiechnięta i szczęśliwa. Mówił, że to przeze mnie mama choruje. [...] Ojciec oskarża mnie o pasożytowanie. Mówił, że wszystko wymyśliłam dla pieniędzy. Robiłam teatr przed nim. Mówiłam w szkole, że

ojciec mnie nie kocha. [...] Ojciec jest leniwy. Matka ma firmę i dom. Jest kozłem ofiarnym, bo ojca zdaniem i tak zrobi lepiej”.

O MATCE: „Jak byłem mała, to żyłem tylko z mamą, taty nie było. Matka przelewała całą miłość i emocje na mnie. Byłyśmy tylko my dwie. Byłem jej małym powiernikiem, wiedziałam więcej już w wieku 7 lat. Mama miała wtedy totalną depresję. Trzymaj mnie za rękę, bo ja zaraz umrę – mówiła. Wtedy moje dzieciństwo się skończyło. [...] Kiedy ona skończyła swoją terapię, ja zaczęłam swoją. Ona nadal ma stany lękowe, nie jeździ sama samochodem”.

O CHOROBI: „Choroby to pretekst do słabości. Ze stresu przed szkołą potrafiłam oślepnąć. Cierpiałam przez całe swoje życie. To znaczy cierpiałam? Odraagowywałam. Nie uczyłam się, nie chodziłam do szkoły. Dostawałam w samotności napadów hysterii, prowokowanych. Cały dzień się bałam, chodziłam wiecznie spięta. [...] Ciągłe na prochach od drugiej klasy liceum. Straciłam przytomność w szkole przez atak paniki. Brałam za mocne leki. Całe dni siedziałam w domu, i te lęki... Tylko w szpitalu czułam się świetnie. Poznałam nowych przyjaciół. Było jak na kolonii. [...] Postanowiłam się naprawić. Zaczęło się odchudzanie. Miałam nową szansę. Byłam w nowej szkole. Ale organizm nie wytrzymał. Zaczęłam jeść”.

O CIELE: „Kiedyś na zdjęciu od kręgarza, takim na tle białych poziomych linii, zobaczyłam, jaka jestem megalitycznie gruba i krzywa. Odbiegasz od normy! [...] Jak będę ładna, to będę szczęśliwa. Chcę mieć dobrą opinię wobec siebie, więc zapisałam się na siłownię”.

O RYTUAŁACH: „Drżenie rąk, siedzę u siebie w pokoju, jestem przerażona i jednostajnie walę kolanem w ścianę. By odwrócić uwagę. [...] Siedziałam powykręcana i spięta, trzęsłam się. Leżałam na podłodze i darłam się do domu! . Dzwonię do ojca, a on: Wejdź do internetu . [...] Ogromne napięcie, poczucie pustki, chaosu, wariujesz, za chwilę zenit i eksplodujesz. [...] Rytuał ważenia wszystkiego, co jadłam. Umartwianie się. Widziałam anorektyczki z sądami, a i tak to robiłam. Liczenie kalorii. Mam życie, mam listy, mam coś pod kontrolą! Chudłam i chudłam. [...] I wtedy nastąpiło wielkie jedzenie w 18. urodziny. Obrzydliwie się obżarłam. Pomieszałam czekoladę z chipsami. Wszystko, co zostało z imprezy. Nigdy nie

wymiotowałam. Próbowałam, ale nie mam odruchu. Usłyszałam w TV, że psy zwracają po wodzie utlenionej, więc się napiłam. [...] Siedziałam w domu sama, strasznie skulona, nic nie mogłam zrobić ze sobą. Więc była jedna kanapka, a potem już setki spacerów do kuchni. Przecież to nie ma sensu. Przestań. Ranisz siebie. Ale wracasz. Brzuch cię boli strasznie. Umierasz. A ty nadal jesz. I jeszcze makaron. Strasznie chciałam się tego pozbyć, ale nie umiałam. Nie chciałam przytyć, więc znów się głodziłam przez chwilę. [...] Byłam zagubiona i gruba, czyli beznadziejna. [...] Siedzę w kuchni zapłakana z żarciem dookoła. Jadłam, płacząc. Wpychałam w siebie. Będzie dobrze. Już jutro będę dobra – powtarzałam”.

O CIERPIENIU W SAMOTNOŚCI: „Obwiniam się za wymyślanie chorób, czyli objawy słabości. Ciągłe jestem spóźniona. [...] Często chciałam się przeciąć, żeby poczuć fizyczny ból i odwrócić uwagę od tego wszystkiego. [...] Nie mam jeszcze swojej drogi. Boję się oceny. Ale chcę się wyrazić. Mówią, że jestem smutna i chowam się za swoją grzywką. W moich rysunkach widać, że jestem zamknięta w sobie. Czuję, że we mnie jest dużo ekspresji. Pani mówi, że za ładne, wszystko pochowane w małych, ładnych pudełeczkach. Boję się chaosu. Boję się słowa zły – zły to zły człowiek. Jako wrażliwa mała dziewczynka myślałam, że jeśli się zezłoszczę, to coś strasznego stanie się z mamą i z tatą. Trzeba dbać o innych. Ostatnio nawet nawrzeszczałam na swojego kolegę. Chyba stwierdziłam, że mam zły dzień, a ja naprawdę byłam na niego wściekła”.

AGNIESZKA – lat 22

HISTORIA: „Zaczął się z przyjazdem do Polski z Francji. Tam byłam grzeczną dziewczynką i chodziłam katolickiej szkoły. Tu w wieku 10 lat paliłam paczkę papierosów dziennie, chlałam. Chciałam, żeby mnie zaakceptowali. Próbowałam odbudować dobre fundamenty. Ale potem był obóz w Niemczech. Tam był ten gwałt. Miał dwadzieścia lat, grał na gitarze. Siedzieliśmy w parku. Był silny. Zatkanął mi usta. Krzyczałam. By zapanować nad moją siłą, nacinał mnie kamieniem. Cieszę się z tego, bo nie czułam fizycznej przyjemności, tylko ból. W Polsce rzucił mnie chłopak z tego powodu. Powiedział, że już mnie nie dotknie. Po tym bałam się komuś powiedzieć. Opuściłam się w nauce. Dołowali mnie nauczyciele. Zawsze byłam nadpobudliwa. Nie umiałam ukrywać, kim jestem. Mówili mi, że jestem głupia, rodzicom, że jestem leniem. Wtedy ojciec zaczął mnie bić”.

O OJCU: „Mój ojciec nigdy mnie nie traktował poważnie. Nie byłem dla niego partnerem w rozmowie. On był agresywny, a ja też w stosunku do mężczyzn. Ojciec oczekiwał więcej. Wszyscy mnie dołowali. Nikt mnie nie rozumiał. Ojciec mnie bił. Nikt nigdy nie pytał, dlaczego się zmieniam. Ojciec to tyran, typowy konserwatywny, ze wsi. Zrzucił mnie kiedyś ze schodów, rzucił krzesłem, okładał mnie w amoku. Złamał mi żebro. Biegał po domu za mną. Kiedyś chciałam wbić mu nóż w plecy. Nie zrobiłam tego. Bo jednak pozostała we mnie wrażliwość. To by mnie zniszczyło do końca. Za trzecim razem ojciec przywalił mi głową w stół. [...] Darł się, że buty nie są ułożone. Jak płakałam, krzyczał: Jaki teatr urządzasz, będziesz świetną aktorką Śmiał się z moich emocji, a ja się wstydziłam. Ojciec - to mój największy kompleks”.

O CIERPIENIU W SAMOTNOŚCI: „Nikt nie reaguje, ani brat ani mama. Prosiłam brata o pomoc, łkając, nawet nie kiwnął palcem. Ale rozumiem go. On się nie stawiał. Też miał problemy w domu. To ja byłem bardziej mężczyzną w domu... Spałam z nożem, pod kluczem. Bałam się ojca. Jak nie mogę ufać własnej rodzinie, to komu ja mogę zaufać. Powiedziano mi, że rodzina jest świętością. Poza tym nie zwróciłam się o pomoc, bo się wstydziłam! Siebie. Źle sobie z tym radziłam. Ja już potem sama miałam potrzebę bólu. [...] Ja jestem w stanie wybaczyć i zrozumieć wszystko, wracałam do facetów, którzy mnie ciągle poniżali. [...] Czasami moje przećpanie lekami miało podteksty samobójcze. Myśli miałam non stop, ale nigdy nie mogłabym. Całe życie czułam się słaba i wstydziłam się tego, gdybym to zrobiła, mieliby rację. Wolałam cierpieć w sobie, niż komuś pokazać”.

O MAMIE: „Rozmowy to za mało, trzeba czynów. Mam ogromny żal do mamy. Krzyczała, ale nie pozwoliłam się wyprowadzić, bo rodzina nie może się rozpaść. Uśmiechałam się dla mamy, żeby jej serca nie złamać, nigdy nikomu nie zrobiła krzywdy. Chcę być taka jak ona. Ale nie, ratowałabym swoje dziecko! Ona miała nadzieję, że sobie poradzimy, ale ja do tej pory sobie nie radzę”.

O CHOROBI: „Wymiotowałam ze stresu przed każdą klasówką. Zapiierdalałam jak dziki osioł. Brałam amfetaminę. Ta blizna tutaj, ta rana była głęboka, sama ją sobie zrobiłam, wyciskałam sobie krew. Taki teatr, dla brata, żeby ktoś mi pomógł. Pogłaskał, ale za trzecim razem, jak ojciec mnie bił, też mi nie pomógł... Więc te

momenty, że się mogłam najebać, upalić gandzią jak świnia, i zapomnieć o całym świecie, były zajebiste. Nie chciałam się konfrontować z całym tym gównem. Jak czułam ból, waliłam pięścią w ścianę. Jak było widać, to zaczęłam to przenosić na nogi, kopałam i dociskałam siniaki. Tak mnie nauczył ojciec i doświadczenie. Żeby tylko nie czuć bólu w sercu i w duszy. Chodzi o wstyd przed tym, żeby zobaczyć, kim się jest. Upadałam najniżej, jak się dało. Żeby pójść dalej, trzeba zobaczyć to, co jest, spojrzeć w taką twarz, która po prostu puszcza się po mieście, i chleje, i udaje, że cały świat jest zajebisty. Ja nie chciałam tym być, chciałam zapomnieć o tym wszystkim, miałam ogromny kompleks niższości. [...] Pogarszało się moje wymiotowanie przez alkohol. Na samą myśl o domu wysiadałam z autobusu i rzygałam, też po każdym posiłku. Ja nic nie jadłam, nie miałam czym wymiotować. Poniżałam się, po pijaku mówiłam ludziom o sytuacjach, które mnie kompromitowały”.

O RYTUAŁACH: „Chcesz, to kurwa masz - myślałam. Zemsta na mężczyznach i na sobie za jednym razem. Wykorzystam cię, tak jak ty mnie. Poczucie, jakie miałam rano, po upojonej nocy chujowego seksu, rypania po ścianach nie wiadomo po co... Czułam się fatalnie, więc znowu miałam się czym zajmować. Chodziłam na spacer. Znowu zajęcie, żeby nie myśleć o sobie, o tym, kim jestem. Uzależniłam się od zdradzania, zdradzałam wszystkich. To też było zwracanie uwagi, wołanie o pomoc. Chociaż tego wszystkiego żałowałam. Co noc pierdoliłam się po mieście, puszczałam się. To smutne, ale co noc z innym facetem, przez tydzień. Potem tydzień z taką świadomością był tak straszny, że musiałam chlać dalej i puszczać się dalej. Ze stresu wymiotowałam. (Ważyla 43 kg przy 175 cm wzrostu). Nie byłam w stanie przyjąć żadnego żarcia. Rodzice mi nie wierzyli. Myśleli, że się odchudzam. Nacinałam nogi, nerwowo dłubałam. Pękłam sobie mięsień łydkowy paznokciem. Nie wiedziałam dlaczego. Ścięłam włosy, nawet nie pamiętałam rano. Jak blackout traciłam kontrolę. [...] Miejsca, których nie widać... próbowałam sobie wyciąć sutka, nie chciałam mieć dzieci, odcięłam sobie część łechtaczki, bo miałam tam nierówności po tym gwałcie. Mam blizny w całych ustach w środku, gryzłam. Biłam się po twarzy, waliłam głową we framugi drzwi - moja fascynacja czołowa. Rano przez sen rozdrapywałam sobie twarz. Mam dużo blizn na nogach, lubię rozdrapywać swoje rany. [...] Bawiłam się palnikiem na kuchence. Większość rzeczy robiłam sobie w samotności, przy ludziach wbijałam sobie paznokcie w ręce”.

AGATA – lat 21

O CHOROBI: „Przedawkowałam leki, bo czułam się jak pięciolatka, która nie może zmienić otoczenia. Nie mam siły, jest mi źle, nie mogę uciec, mogę tylko zniknąć - magiczne leki [...] Bieg z bułką, w innej przestrzeni, przez metafizyczny świat obok, przez labirynt ulic, sklepów, regałów z jedzeniem i toalet, aż do swojej kuchni bezpiecznej, gdzie gasiłam światło, nie odbierałam telefonów, ukrywałam się. [...] Jak porzucę tę chorobę, to będę nikim, będę musiała stworzyć się od nowa i zmierzyć się z tym, czego pragnę najbardziej. A nie mogę być tylko dobra, mogę być tylko najlepsza. U mnie to najpierw była anoreksja przeplatana ciężkimi okresami bulimicznymi. Pocięłam się golarką, nożem po rękach, przypalałam się pod stołem, przy ludziach papierosami. [...] Uwielbiam blizny na rękach. Męskie, naznaczone cierpieniem dłonie. Nienawidzę swojej pasywności, kobiecości, krągłości. Nie znoszę swojej kobiecej odstającej pupy i wielkich ud. [...] Strasznie mi źle, kiedy mi nie wychodzi zdobywanie świata. Mam straszną presję na bycie kimś. Cierpiałam w samotności, bo wstydziłam się pokazać, że mi się nie udaje. Jak byłam mała, to płakałam, ale mówili mi, że histeryzuję, panikuję, szantażuję”.

O RYTUAŁACH: „Nagle pozbywałam się przerażona wszystkich więzów, które sobie wcześniej narzuciłam. [...] Ciągłe się odchudzałam. Czasami potrafiłam w ciągu pięciu dni schudnąć 3 kilo. Głodowałam. Potem było jedzenie wszystkiego, co zakazane, w amoku. Uwalnianie się z ciuchów. Straszne wymiotowanie. Płukanie żołądka. Mierzenie się centymetrem w udach, biodrach i brzuchu, i sprzątanie. Zawsze obiecywałam, że to ostatni raz przed zmianą na lepsze. [...] Kiedy zbyt często ponosiłam porażkę i świat kompletnie wymknął mi się spod kontroli, miałam głęboką depresję. Chciałam umrzeć. Nie miałam na nic siły. W złości wtedy się okaleczałam, cięłam nożem, golarką, nożyczkami, żeby to zmienić, żeby się pozbierać. Pierwszym aktem było ścięcie włosów w rozpacz nad sobą. Miało mnie zmobilizować do przestania bycia lałą. [...] Ból pobudzał, uspokajał, przełamywał moją bezradność”.

MARIA – lat 23

O OJCU: „Miałam 12, 13 lat, kiedy byłam córką tatusia, jeździliśmy do lasu. Był pierwszym przychylnym odbiorcą rzeczy, które się ze mnie rodziły. Był dla mnie

autorytetem i ważnym krytykiem. Byliśmy zawsze razem po jednej stronie barykady, mimo że ojciec karał nas fizycznie, lał nas systematycznie kijem. Kiedy zaczynał mi się nowy świat, dorastanie, hormony, przestał mi być towarzyszem. Jak byłam mała, to razem z ojcem i chłopakiem się tarłosiliśmy. Ale w pewnym momencie przestało mnie to bawić, zaczęły się moje histeryczne reakcje. Przestałam chcieć jeździć na ryby. Kiedyś padły słowa, które dla mnie są już czymś mitycznym: Gdzie ta moja córka, co się z moją córką stało, ja już nie mam córki? On sytuował we mnie wszystkie kobiece cechy pozytywne i nagle przerzucił mnie do kobiet złych, które już nie towarzyszą, nie są wierne. Mówił, że jestem jak matka. Antywzór. Mówił do mnie paróweczko . Jak szukam lęku z obrzydzeniem, to nasuwa się wspomnienie ojca. Tęsknię, ale jednocześnie czuję obrzydzenie do mego męskiego ciała. Pamiętam jego góralskie przyśpiewy o rosnących piersiach. Skąd się bierze moja niezgoda na siebie? To jego słowa mnie zaprzeczają. Wciąż jesteśmy tym samym, a z jego ust słyszę, że jestem nie taka. [...] Ojciec dręczył matkę, raz zareagowałam na mojego ojca agresją, kiedy był podпиты, doszło do rękoczynów z mojej strony, to było trzy lata temu. Wcześniej też chciałam tak postąpić, ale byłam za mała. [...] Był porywczy, miał stresy. Tłumaczyłam go. Mamę też bił”.

O MATCE: „Zaraz po moim urodzeniu wyprowadziliśmy się, tak jak ojciec potrzebował, do dziczy. Mama dostawała jobla, ale ugruntowywała się w tym, że wychowanie dzieci jest najważniejsze. Teraz się rozstali, przez te wszystkie lata wpędzili się w relacje kat – ofiara”.

O CHOROBIIE: „Teraz mało jest przestrzeni, w której mogłabym uciekać w nieświadomość. To jest droga z górki na pazurki. Tempo się zwiększa, każdego dnia jest szansa na zatrzymanie. Jestem bulimiczką od lat... aż nie pamiętam, od początku liceum? Technicznie rzecz biorąc, powinnam już nie żyć. To są lata jedynie z tygodniowymi przerwami. [...] Na oddziale zamkniętym to był najzajebistszy czas w moim życiu. [...] Jak się uczyłam do matury, robiłam przerwy na oddechy, a potem już na 60 pompek. Kontrola nad życiem! Mój odruch wymiotny reguluje mięśniami brzucha. Wymiotowałam do umywalek, reklamówek, koszów na śmieci, w plenerze. Kiedyś przeczytałam, jak to jest, i spróbowałam z czystej ciekawości. Teraz przez całe życie pluję sobie w brodę. [...] A ja uwielbiam jeść i gotować, a tak bardzo to wszystko w sobie zniszczyłam. Na początku się nie odchudzałam, tylko się

objadałam. Jednocześnie nie mogłam być taka, nie mogłam mieć wielkiej pupy, bo ojciec, a potem, bo inni. Mnie nie boli widok szczupłej modelki. Jak schudłam, zaczęłam tracić energię, chęć na seks, bałam się, że robię się bezbarwna”.

O CIERPIENIU W SAMOTNOŚCI: „Rozumiem ich, że mnie nie rozumieli, nie mogę ich obarczać swoimi problemami, mają swoje. [...] To jest cierpienie, bo ta choroba jest wyjęciem z życia. Mam tyle samo siły, która mnie unosi w górę, i tyle samo tej, która mnie pogrąża. Nie pójdę na terapię. Jeśli zrobię to sama, to będzie dla mnie siła na całe życie. [...] Chciałam być jak najdalej od domu. Ale mój potencjał się zmarnował przez ostatnie lata. A ja chcę żyć, widywać się z ludźmi, działać. Chcę się zająć robotą z takimi dziewczynkami. Bo to zaczyna być plagą. To wciąż jest po prostu radykalna metoda dla wielu kobiet na odchudzanie. [...] 12-, 13-latki w gimnazjum na Pradze, żeby nie uczyły się od najmłodszych lat, że są towarem. Patologii rodzinnych nie zlikwidujemy, ale objawy można. Podtrzymywanie kłamstwa jest potwierdzeniem tego rozdwojenia w tobie”.

O RYTUAŁACH: „Momenty objadania się? Nie chcesz, żeby ktokolwiek ci przeszkadzał, masz swój świat, to taka reakcja na stres. [...] Jeśli objawy są rzadsze, to stan chaosu i tak się utrzymuje. Robi się z tego depresja. [...] Cały dzień czasami przebiega pod znakiem marzenia o samotnej uczcie. Lubię do końca zachowywać fasadę. Leżę i czytam. Napełnienie żołądka do momentu, w którym już nie można technicznie. Dużo słodczy. Lubiłam jak jest część posiłkowa, a potem deserowa. Lubię to wszystko przyrządzać. W domu rodzinnym nie jestem w stanie panować nad niczym. Tam nie tylko ja jestem źródłem pokojów i niepokojów. Tam jestem w stanie cały dzień podjadać i wymiotować. [...] Ja już planuję. Jak jem sałatkę, to wiem, że jest we mnie, że jest zdrowa i że za dwie godziny o niej zapomnę. Czasami jeden kęs przeważa o wszystkim. Stawiam sobie granicę, bo naczytałam, że jabłko ma tyle kalorii, a pomidor tyle. Wciąż mam blokadę przed przekroczeniem pewnej wagi. Teraz nie trenuję, nie czuję, że jestem w tym ciele. To ciało było kiedyś bardzo pięknie ukształtowane. Lubię i nie lubię swojej miękkości. [...] Lekarz mi powiedział, że to przez skrócony oddech, gorset. [...] To jest prosty mechanizm. Organizm domaga się pożywienia. A ja ciągle odmawiam. Kiedy ja przekraczam ten kęs, to wiem, że za pół godziny będę w toalecie. W tym czasie tracę świadomość. [...] Człowiek szybko kuma, co łatwo, a co trudno wychodzi. [...] Przed tym robię się

agresywna. Inni są przeszkodami na drodze. Kończy się przed lustrem masakrowaniem twarzy. Bezpośredni akt karania się. [...] Po słodyczach chowam papierki. Zdarza się, że zjem normalną kolację i pójdę spać, ale jedzenie jest dla mnie wrogiem”.

KLARA - LAT 32

O CIERPIENIU W SAMOTNOŚCI: „Straciłam dziewictwo w gwałcie zbiorowym, poradziłam sobie tak, że po prostu zapomniałam. Trzeba było to wtedy inaczej przeżyć. Miałam wspaniałą relację z rodzicami, ale nie chciałam ich ranić, zachowałam się jak osoba dorosła i ukryłam to, by nie zaznali bólu. Stało się to na południu, nad morzem, z czterema dorosłymi facetami. Byłam nieświadoma takich zagrożeń. Zostawili mnie potem w mieście. Babci, u której mieszkałam, nie było. Umyłam się. Trochę mnie bolało. Ale odizolowałam ciało od psychiki. Kiedy próbuję się utożsamić z tamtą osobą, to mam wrażenie, że lecę w czarną przepaść i nie mogę się zatrzymać z rozpacz. Nauczyłam się, że nie należy przed sobą i innymi okazywać swoich negatywnych uczuć. Ja w okazywaniu swoich uczuć widzę jakąś nadprzyrodzoną siłę, boję się, że zniszczą wszystko dookoła, boję się, że świat zaleje się krwią. Ja nie czuję się źle, ja już nic nie czuję. Nie krzyczę, nie płaczę. Jak się okaleczam, to przynajmniej wiem, że nie krzywdzę innego. Buntowałam się w sobie i przeciwko sobie w środku. Zabraniam sobie czuć źle – może być nijako lub dobrze.[...] Ja jestem ciągle zmęczona. Innym się chce. Mi też się musi chcieć”.

O MĘŻU: „Mąż pracował, ja siedziałam w domu. Bulimia była moją jedyną działką. Po studiach musiałam odpuścić pracę, bo on musiał z miasta, w którym wtedy mieszkaliśmy przyjeżdżać do Warszawy do chorych rodziców. Potem już ja się nimi opiekowałam. Robiłam to, co on chciał, bo dał mi możliwość innego życia. Tu też nie podjęłam pracy pod pretekstem, że muszę odwiedzać go w ojczyźnie. A ja sama ze wszystkiego zrezygnowałam, z przyjaciół, z teatru. Sama się podporządkowałam. A on mnie nagradzał akceptacją i uczuciem. Zachowywał się jak toksyczny rodzic. Świadomie dążyłam, by być jak on. Uzależniłam się. Cierpiałam, bo ze mną nie sypiał. [...] Całkowicie mnie zdominował”.

O RODZICACH: „Miałam kochający dom. Oni mieli zaufanie i nie stawiali granic. To było za wcześnie. Żeby się określić, musiałam walczyć, a nie miałam przeciwko komu. [...] O gwałcie powiedziałam ojcu kilka lat później. Nie skomentował. Ominął, jakby tego nie było. Znow pomyślałam: Nie zwracaj się do nikogo . Nie mogę mieć do nich żalu, bo byli zbyt dobrzy. Marzę, by odkryć jakąś straszną tajemnicę rodziców. [...] Mama trochę zrezygnowała z kariery na rzecz ojca, bo musiała domem i dziećmi się zajmować. A to nie było jej powołanie, ale ojciec nie robił nic w domu, miał prawo wybrać swoją męską rolę. Mama nie miała... [...] Mama była wyrozumiała wobec mojego okaleczenia, więc znow nie mogłam przelać na nią swojej agresji”.

O CHOROBI: „Od kilku lat chodzę na terapię. Wciąż jednak sobie nie radzę. Wtedy obsesyjnie nachodzi mnie objadanie i wymiotowanie. Przez te lata odizolowałam się od ludzi. Miałam obsesję kontrolowania. W wieku 26 lat zaczęły się moje problemy z jedzeniem, pod koniec studiów. Wcześniej nigdy nawet nie miałam takich skłonności. Męża mam od 21 roku życia. Okaleczałam się w wieku 15 lat. [...] Wyraziłam siebie chyba w anoreksji. Postanowiłam się odchudzić, choć byłam szczupła. Szukałam dla siebie tożsamości. Pamiętam, jak zobaczyłam anorektyczne zdjęcie księżniczki Wiktorii. Pisali o niej w gazetach, a ona wydawała mi się ładna. Ja nie czułam świadomej presji, ale to zewsząd atakowało. To, to wybrałam. Wykonałam decyzję perfekcyjnie. Schudłam osiem kilo. Czułam, że to wielkie osiągnięcie. Zaczęłam chodzić do ludzi, pokazywać się. Jednak jest we mnie dużo żywotności i chęć jedzenia. Bulimia była nieunikniona. Czułam się niska, bo wartości duchowe były ważniejsze, a zajmowałam się ciałem. Rozmawiałam z rodzicami o Kancie w wieku 16 lat, a teraz się odchudzam. [...] Miałam wrażenie, że mam coś swojego. I wszyscy to widzą. Dużo uwag pochlebnych było. Ludzie z mediów i show-biznesu doceniali moją zmianę. Ludzie, którzy mają wpływ. Wreszcie przestałam mieć ochotę na seks, którego przecież i tak nie uprawiałam, bo mąż nie chciał. [...] Nie wyobrażałam sobie, że mogę być jedną z tych, co się rozwodzą. To był wzorzec narzucony”.

O RYTUAŁACH: „Kiedyś przez cztery lata cały dzień się głodziłam. Jadłam tylko parę dozwolonych rzeczy [...] Cięłam sobie skórę na rękach. Nie wiem, skąd ten pomysł. Cięłam się żyłką. Byłam w depresji. Cięłam kiedyś nogi szkłem na plaży, nożyczkami do paznokci wycięłam sobie dziurę na ręce. Do środka włożyłam sobie zapałkę. Bolało, ale to było przyjemne, mój ból się materializował. Robiłam to

spontanicznie i w spokoju. Nie chciałam, by rany się goiły, chciałam mieć blizny. Jak cierpiałam na zazdrość o przeszłość męża, to w polu brudnym szkłem cięłam sobie ręce. [...] Na początku trzy miesiące pościłam. Potem zaczęłam obsesyjnie myśleć o jedzeniu. Jadłam i przeczyszczałam się chemicznymi środkami na receptę (byłam lekarzem z wykształcenia). Zwijiałam się z bólu, nie spałam. Potem całymi dniami w samotności wymiotowałam. Myślałam, że prędzej umrę, niż się przyznam komuś. [...] Co mam robić, jak nie jem wieczorem. Wtedy jestem wolna? Na rzecz swojego rytuału, ograniczonej kolacji z wybranych produktów, zrezygnuję nawet z miłości. Jadę do domu. Piję odrobinę wina. Żeby nie czuć. Jem po całym dniu głodowania zawsze to samo i idę spać. Teraz rzadko wymiotuję, jeśli już to wszystko jest zorganizowane: zakupy, miejsce, wino. Poczółgam się po schodach do łazienki. Wymiotuję, sprzątam i umieram. Następnego dnia znów się głodzę. Spontaniczność jest niedopuszczalna. [...] Ważyłam się rano i po wymiotowaniu. Przepłukiwałam żołądek litrami wody. Wymiotowałam do wanny. Poczułam, że agresja wyładowana. [...] Jako mała dziewczynka pierwszy raz puszczałam krew. Teraz też mnie korci. Chyba zastępuje mi to bulimię. Czuję ogromne poruszenie, kiedy to robię. Kojarzy mi się chyba z utratą dziewictwa. [...] Nie ma w moim życiu żadnej stałości, religii. Ten nałóg to to”.

TERESA – lat 20

O OJCU: „Ojciec zachowywał się potwornie. Mówił, że mama jest głupia. Ja byłam jego pupilką. Zabierał mnie ze sobą do lasu. Kopał tam w furii w drzewo i wrzeszczał, że matka jest idiotką. Przestrzegał mnie, żebym nie była taka jak ona”.

O MATCE: „Matce nie mogę się wywnętrzać!”

O SAMOTNYM CIERPIENIU: „Mam ciągle poczucie winy, bo siedzę, czekam, nic nie robię, wywnętrzam się, a frustracja narasta. Ja katuję się psychicznie, godzinami obwiniam o wszystko. Nie ranię się, chcę, by inni mnie uderzyli, mężczyźni na przykład. [...] Dlaczego on mnie już nawet nie chce pieprzyć? – myślę sobie”.

O CIELE: „Nienawidzę swojego ciała. Mam wstręt do siebie. Pewnie, że wolałabym mieć ciało kanonu. Mam za małe piersi, za grube nogi. Żyłaki”.

O CHOROBI: „Rysowanie to coś, czego mi nikt nie zabierze. Potwierdzenie z zewnątrz chyba nie jest konieczne”.

Bibliografia:

1. „Czynności natrętne a praktyki religijne” [w:] „Charakter a erotyka”, Zygmunt Freud, wyd. KR, 1996
2. „Jej niezależny umysł”, Anne Campbell, Wydawnictwo Literackie, 2004
3. „Rany symboliczne. Rytuały inicjacji i zazdrość męska”, Bruno Bettelheim, wyd. Czytelnik, 1989
4. „Melancholia – gra pozorów i masek” [w:] „Urwane ścieżki”, Paweł Dybel, wyd. Universitas, 2000
5. „Grzeczne dziewczynki idą do nieba, niegrzeczne idą tam, gdzie chcą”, Ute Ehrhardt, wyd. Szafa, 2003
6. „Psychologia kobiety”, Karen Horney, wyd. Rebis

strony www:

www.sztuk.puk.art

www.obieg.pl

www.bunkier.com.pl

www.culture.pl